

AURELI DROGOSZEWSKI



# POZYTYWIZM POLSKI

*Dr. Bronisław Wieczorkiewicz  
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*



LWÓW  
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH  
1931



135395

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH  
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA

K-211/81/135395

## POZYTYWIZM POLSKI.

TERMIN.

Pozytywizm polski ma nieliczne zaledwie punkty styczne z właściwym pozytywizmem, t. j. nauką filozoficzną Comte'a, są to bowiem zjawiska, obejmujące w istocie różne dziedziny życia. Pozytywizm Comte'a to przede wszystkim pewien ustalony pogląd na uprawnione metody badania świata, doprowadzające do pewnych sformułowań. Nasz rodzimny pozytywizm to ruch umysłowy, rozwijający się po r. 1864, w ciągu mniej więcej ćwierci wieku o tendencjach wybitnie społeczno-narodowych. Nauka Comte'a, to określenie pewnej postawy wobec zagadnień, które się stale nasuwają umysłowi człowieka. U nas jest to próba analizy stanu społeczeństwa w określonej chwili dziejowej i odnalezienia odpowiednich rozwiązań praktycznych. Na ruch ten obok naturalnej ewolucji żywiołów życia polskiego wpłynęła potężnie cywilizacja Zachodu, a więc także jej pierwiastki umysłowe. Lecz wśród nich specjalnie filozofja Comte'a jako podnieta i jako źródło nowych perspektyw my-

ślowych zajmuje miejsce zgoła drugorzędne. Wobec tego t. zw. pozytywizm polski, mimo łudzącej nazwy winien być traktowany niezależnie. Wprawdzie zajmowano się u nas nieco Comte'm, nawet przed erą pozytywizmu, więcej pracami komentatorów twórcy „Filozofji pozytywnej“, lecz wynikało to po części stąd, że wogóle interesowano się u nas w omawianej dobie prądami umysłowymi Zachodu, po części zaś dlatego, iż działało tu jakby poczucie pewnego obowiązku, jakby konsekwencja faktu pożyczania czy raczej przywłaszczenia sobie nazwy.

Skąd przyszło do takiej pożyczki? „Słowo pozytywny oznacza to, co rzeczywiste w przeciwieństwie do tego, co urojone“, powiada założyciel szkoły pozytywnej. A oto stało się, że i na naszym gruncie chciano liczyć się nadewszystko z „rzeczywistością“, z faktami, wydano zaś wojnę wszelkim „urojeniom“, jako nierealnym; nietylko nierealnym, ale wielce niebezpiecznym, tak dla jednostki, jak dla społeczeństwa. Więc stanowisko takie można było zaiste nazwać „pozytywnem“. Co prawda, zaczęto się wtedy również po trochu przyznawać i do treści (filozoficznej), objętej terminem. Ale różnorakie fakty zaprzeczyły stanowczo utożsamieniu tych dwu „pozytywizmów“.

Aby je odróżnić od siebie, utarła się nazwa „pozytywizm warszawski“, a nawet „t. zw. pozytywizm warszawski“. Lecz pokrewne dążenia na terenie kraju naszego ujawniły się i gdzieindziej, nietylko w Warszawie, mianowicie w byłym zaborze austriac-

kim, a nawet tam wcześniej były sformułowane pod hasłem trzeźwej oceny rzeczywistości. Dla tego dogodniej jest mówić o *polskim* pozytywizmie w ogólności.

#### GENEZA POZYTYWIZMU POLSKIEGO.

Pozytywizm polski był reakcją przeciw romantyzmowi, nietylko w zakresie literatury pięknej, lecz także jako przeciwstawienie idealizmu filozoficznego, a co najważniejsza w dziedzinie politycznej. Był owocem naturalnego rozwoju pojęć, związanych z przeobrażeniem się stosunków społecznych, był następstwem ulegania myśli polskiej oddziaływaniom Zachodu; rozwój jego został przyspieszony przez nagły przełom w politycznym położeniu narodu i w jego aspiracjach. Poprzednie pokolenia żyły w atmosferze romantyzmu. T. zw. romantyzm polityczny polegał na dążeniu do odzyskania w najbliższej przyszłości bytu politycznego drogą zbrojnego ruchu. Objawił się w dziejach naszych powstaniem listopadowym, ponawianymi próbami sprzysiężeń i ruchawek w ciągu następnych 30-tu lat, żył w ciągle napiętem gorączkowym oczekiwaniu spełnienia się cudu, wreszcie wyłał się w czynie powstania styczniowego. Dlaczego dążenia takie, i taki stan napięcia mamy nazywać „romantyzmem“? Dlatego, że poezja romantyczna nadała uczuciom i ideom kształty wizyjne, że wytworzyła cały szereg koncepcyj, będących transpo-

zycją poetycką tęsknot pokolenia, że odgrywała rolę podniety. Ruch listopadowy, którego sprawcami byli młodzi zwolennicy romantyzmu, jakby wychodzi z ducha Mickiewiczowskiego Konrada Wallenroda. Taki stosunek między poezją a życiem zachodzi i w następnych dziesięcioleciach.

Nie dość tego. Dążeniom polityczno-narodowym i ich różnorodnym objawom barwę nadawała zasada, przez poezję romantyczną gloryfikowana i będąca dla niej dogmatem wiary: „Cyrkla, wagi i miary do m a r t w y c h użyj brył. Lecz gdzie się serca palą, cyrklem — uniesień duch, dobro powszechne — skalą, tam jedność większa od dwóch“. Wiara i zapał — to są potęgi, wobec których traci swe znaczenie rozumowa ocena mechanicznego stosunku dwu sił — narodu uciskanego i mocarstwowej potęgi państw rozbiornych. Stąd słuszność przyznana nie rozsądnym a umiarkowanym, lecz tym „zapaleńcom młodym“, którzy byli „rozumni szalem“.

Jednocześnie zbliżamy się tu do idealizmu filozoficznego, (w szacie polskiej), który udzielał poparcia przeświadczeniu o przewadze siły duchowej nad fizyczną. Jeżeli świat cały jest wypływem i objawem nie materji i nie siły materialnej, lecz jakiegoś pierwiastka absolutnego, to w świecie tym musi panować zasada, wyższa ponad grę sił fizycznych, musi istnieć jakieś prawo wyższego porządku, prawo boskie, i to rozwiąże ostatecznie wszelkie sprzeczno-

ści, dostarczy zadośćuczynienia za wszelkie krzywdy, jakie sprawiła przemoc materji.

Nieszczęśliwy wynik ruchu 1863 roku twardą mową faktów rozwił marzenia, podkopał wiarę w panowanie prawdy bezwzględnej nad światem materji. Sprawił nietylko zniszczenie fizyczne, lecz spowodował również klęskę moralną. I psychologiczną koniecznością dla następnego pokolenia stało się upatrzenie jakiegoś światła, wskazującego wyjście z otchłani niedoli, znalezienie nowej podstawy życiowej, któraby pozwoliła nadal pracować, walczyć, dążyć z wiarą w przyszłość. Wówczas wyszły na jaw już istniejące ukryte dążności, rozkrzewiały się wyobrażenia, dotychczas sporadycznie się jeno ukazujące. Wtedy pilnie nadsłuchiwać zaczęto, jakie to echa płyną z Zachodu. Wtedy przeciwstawiono u r o j e n i o m pozytywną trzeźwość. Wydało się nawet niektórym, że to właściwie romantyzm, jego poezja i jego filozofja, spowodowały klęskę; że wskutek jego panowania nad umysłami organizm narodowy naprózno się wyczerpywał w beznadziejnych wysileniach, i że wskazując niedające się osiągnąć cele, odwracał myśl i wolę narodu od celów bliższych, a możliwych do urzeczywistnienia, od pracy i nauki (ks. *T. Krupiński*, *Romantyzm i jego skutki*. Ateneum 1876 r.).

A więc precz z urojeniami? Należało obniżyć ideał, sprowadzić go z dziedziny uludy w świat rzeczywistości, wybrać cele, które posiadają cechy dostępności. Wyrzeczono się tedy, dla najbliższych

przynajmniej pokoleń, hasła niepodległości politycznej. Zastąpić je musiało hasło utrzymania i wzmocnienia kulturalnej samoistości. Zmienić się też musiały wyobrażenia co do metody właściwego postępowania. Zamiast jednorazowego wysiłku, opromienionego poezją, uświęconego umiesieniem, trzeba było zdecydować się na wysiłek trwały, żmudny, wypełniający każdą chwilę żywota, i wciąż odnawiający się, z surową trzeźwością obliczający się i z realnymi warunkami własnych zasobów i z wagą tych wrogich sił oporu, które przewyciężyć należało. Zaczęła się epoka pozytywna.

#### IDEA PRACY ORGANICZNEJ.

Epoka ta nie zaczęła się jednak nagle; idee zrodziły się dawniej, i klęska 1863/4 roku nadała im tylko przewagę. Bo przecież strona uczuciowa romantyzmu politycznego nie mogła narzucać praw życiu codziennemu, którego wymagania musiały znaleźć zadośćuczynienie w powszednich zabiegach o byt. Tendencje zaś życiowe muszą znaleźć swe odbicie w świadomości, w idei.

Najwcześniej bodaj potępienie politycznego romantyzmu i przeciwstawienie mu pracy codziennej zaznaczyło się w twórczości Z. Kaczkowskiego. Demokrata niegdyś, doznał krwawego zawodu w roku 1846, podczas ruchawki chłopskiej w Galicji. To spowodowało przewrót w jego przekonaniach, napełniło go nienawiścią do ruchów rewolucyjnych. Lęk

przed przewrotem społecznym wyraził się już w powiastce „Kato“, gdzie wystawił młodzież rewolucyjną jako zarozumiałą i głupią. W „Wnuczętach“ (1855) w postaci jednego z bohaterów, Niemiry, rozwinął program pracy spokojnej na polu gospodarzem jako o b o w i ą z e k w z g l ę d e m k r a j u, wymagając specjalnego do takiej pracy przygotowania. Powraca do sprawy tej w powieści „Żydowscy“ (1860), obarczając romantyczną poezję zarzutem, iż szaleństwem napełniała głowy. W przeddzień wybuchu, bo w r. 1861 w „Rozbitku“ w pełni rozwinął swą doktrynę, przedstawivszy w postaci bohatera własne swe wewnętrzne dzieje.

Kaczkowski ma zawsze przed sobą szlachcica, którego terenem pracy jest wieś. Inaczej Korzeniowski, jakkolwiek i ten tkwił w pojęciach szlacheckich. Warsztat pracy dla niego jest inny, mianowicie: fabryka, rzemiosło, handel. W „Nowych wędrówkach oryginała“ ukazuje przygodnie postać Firleja, którego celem jest zdobyć silną materjalną podstawę pracą i wytrwałością. Zakłada fabryki i warsztaty robotnicze, i oto dzięki jego usiłowaniom na całą okolicę spływa dobrobyt. W „Krewnych“ obszerniej rozwijając myśl zasadniczą zaleca drogę żelaznej pracy w nowych, dotychczas pogardzanych zawodach. Czytelnicy odczuli tu przeciwstawienie się romantyzmowi. Słynne było wystąpienie Klaczki przeciw Korzeniowskiemu. Opierając się na pewnych sytuacjach powieściowych — służba w szeregach wojska (rosyjskiego) jako czynnik uzdrawia-

jący niezbyt hartowne charaktery — zarzucił autorowi, że idealizowany przez niego hebel i rozsąddek prowadzi wprost do pogodzenia się z państwowością rosyjską, zarzucił więc zdradę ideału narodowego.

Ciekawe widowisko przedstawiają oscylacje Kraszewskiego. Świadczą one nietylko o wrażliwości pisarza, który w sobie nie znajdował pewnej busoli, lecz i o tem, że w atmosferze ogólnej unosiły się już pewne elementy pojęciowe, niepokojące umysły. Programowe ma znaczenie powieść „Ostatni z Siekierzyńskich“ (1851). Z politowaniem maluje autor los szlachcica, który zmarnował swe życie, bo wstydzi się miary i łokcia, do których był zmuszony. Lecz niebawem żywszy ruch ekonomiczny przestraszył Kraszewskiego. Dostrzega on w zmaterializowanym społeczeństwie „Choroby wieku“ (1856). Troška o rozwój gospodarczy nie pogodzi się według niego z idealnymi dobrami. Najlepszy agronom, przemysłowiec, spekulant, nie będzie wzorem obywatela. „Nigdzie jeszcze równolegle postęp materialny nie sprowadził za sobą rozwinięcia i spotęgowania moralnego. Chleb będzie, ale serc nie stanie“. W „Metamorfozach“ (1856) przeciwstawia kraj Zachodowi, utrzymując, że tylko Słowianie wyznają ideę narodowości, że dla Francuza, Anglika, Niemca — jedyną świętością jest grosz. Naturalnie, wobec tego powinniśmy się od wzorów takich stanowczo odwrócić. — Lecz nowe panowanie (Aleksandra II), żywszy ruch społeczny wpłynie niebawem na rady-

kalną zmianę stanowiska. W „Wieczorach Wołyńskich“ (1857) wystąpi przeciw spiskom: paczą one charaktery. Należy wziąć rozbrat z rozpacziwem, bezsilnem miotaniem się — otwiera się pole do pracy w „granicach legalnych“.

Wkrótce Kraszewski stanie w centrum tego ruchu, który wyrzekał się powstańczych rojeń, przeciwstawiając im zabiegi o ekonomiczne podniesienie kraju. Leopold Kronenberg zakłada „Gazetę Warszawską“ (1859) i oddaje jej redakcję Kraszewskiemu. Ten zapominając o ideach, propagowanych w „Chorobach Wieku“ zaleca spokojną, wytrwałą, żelazną pracę, cieszy się z zakładania fabryk, użycia maszyn i t. p.

Widzimy stąd, że życie samo narzucało pewne konieczności, które były przyjmowane przez jednych, jako rzecz pożądana, przez innych z pewnemi wahaniem, jeszcze w innych wywoływały odruch oburzenia. Później w okresie popowstańczym zasadę, iż należy dążyć do podniesienia ekonomicznego rozwoju kraju, nazwano programem pracy organicznej — to jest postępowanie drogą powolnego, naturalnego rozwoju, na wzór wzrostu organizmów, w przeciwstawieniu do gwałtownych, jednorazowych wysiłków, które kończyły się zawsze klęską. Znamienną jest rzeczą w idei pracy organicznej, że nie sama myśl o konieczności pracy na nowych jej polach (jak w „Ostatnim z Siekierzyńskich“) stanowi cechę programu, lecz przeciwstawienie jej dążnościom romantyzmu politycznego,

t. j. czynienie z niej hasła również politycznego, prowadzącego z konieczności do pewnej zgody z państwowością obcą, a przynajmniej do przystosowania się do niej.

Nic też dziwnego, że, gdy romantyzm doznał klęski, niezmiernie wzmocniły się te kielki, które już w gruncie były w wielkiej obfitości rozsiane; w ten sposób przełom w pojęciach nie dokonywa się nagle, lecz rozwija się istic „organicznie“. I oto „praca organiczna“, t. j. dążność do podniesienia ekonomicznego kraju, a wraz z tem do podniesienia ogólnego stanu kulturalnego, staje się najważniejszym znamieniem epoki pozytywnej. Widać już z tego, że takiego pozytywizmu nie podobna utożsamiać z tą czy inną doktryną filozoficzną, i że nadto systematy filozoficzne nieznaczną tylko mogły odegrać rolę w genezie ruchu.

Idea pracy organicznej, jako rękojmi przyszłości narodu, szerzy się w niezliczonych artykułach publicystycznych, książkach, odczytach. Przyjęto za zasadę tezę Supińskiego, który jeszcze około r. 1840 układał „Szkołę gospodarstwa społecznego“ (wydana w chwili epokowej w r. 1862), że obowiązkiem narodowym jest zdobywać byt swój „nauką rzetelną, pracą niezmordowaną i religijną oszczędnością“. Albowiem „narody, nie umiejące pracować i oszczędzać, znikną z powierzchni ziemi“. W dzielnicy zaboru austriackiego poglądy takie szerzył z namietnością „Dziennik literacki“ (od r. 1865). Umiano wiązać wyraźnie sprawę zamożności materialnej

z innymi stronami życia narodowego. „Przez pracę materialną powiększymy bogactwo ogólne, wtenczas dopiero będziemy wspierali stowarzyszenia miejskie, podniesiemy fundusz towarzystw naukowych, będziemy mogli za bezcen pomiędzy ludem rozpowszechniać odpowiednie książki; wtedy i biblioteki się pomnożą, przedsiębiorstwo literackie znajdzie zasiłek, wtenczas każdy ruch umysłowy dojrzeje, a nie rozbije się jak dzisiaj o brak funduszków“.

Nieco później otrząśnięto się z apatji w tej dzielnicy, po której przeszedł pług zniszczenia, w byłej Kongresówce. I tu po r. 1870, zaczęto propagować podobne jak wyżej idee. Wprawdzie i tu ruch umysłowy rozpoczyna się dość wcześnie (od r. 1865), lecz zamyka się raczej w obrębie zagadnień literackich. Na drogę propagandy hasła pracy organicznej wystąpił Świętochowski w „Przeglądzie Tygodniowym“ (1872), w artykule „Absentizm“. „Nie ten jest bohaterem, kto, przetrwawszy chwile gwałtownego entuzjazmu, cofa się przed trudem powolnej naprawy szkód, ale ten, kto zarówno w chwilach uniesienia, jak i pokoju, nie odstępuje do końca od obowiązków, związanych ze względami powszechnego dobra“. Artykuł poruszył wprawdzie w ogólnym tylko sformułowaniu zagadnienia obowiązku narodowego w realnych warunkach politycznych, lecz wnet sprawa pracy organicznej w znaczeniu zwłaszcza wysiłków na polu gospodarzem, staje się zwykłym tematem rozważań i propagandy. Czy rzeczywistość szła za temi hasłami? Mogłoby to być

kwestją sporną, gdyż ekonomiczne warunki nie zależały od pomysłów, które się rozdziły w głowach publicystów. Lecz skądinąd pewna, że opinie takie czyniły zadość niezbędnej potrzebie umysłowej i uczuciowej, że dostarczały ówczesnemu pokoleniu niezbędnego punktu oparcia; że wreszcie w pewien określony sposób odwzorowywały rzeczywistość, jakkolwiek obraz do niej nie we wszystkich punktach przypadał, gdyż, jak wyznawano, „w pewnej mierze kapitalistyczne dążenie poszło dalej, niżby tego życzyć sobie można“, i „wielu karjerowiczów osobiste cele pokrywało frazesami o organicznej pracy“. Ale — „czy podobna za nadużycie winić sam program?“ Wtórowała mu poezja, „bo nie żadnym błyskiem stali... ludy czoła swe ozłocą, tylko pracą i mądrością“ (Świdziński). „Chcemy los własną pokonać dłonią, walką, wśród której wodzem jest stałość, praca jest bronią, a sprzymierzeńcem wytrwałość. O, bo pieśń nasza — to ludów wrzawa, huk młotów i turkot maszyn!“ (Ochorowicz). Wtórowała również powieść. Orzeszkowa, już w r. 1868 w powieści „Na prowincji“ w osobie jednego z bohaterów, Topolskiego, wystawia istny wzór cnót obywatelskich, pozytywistycznych, naturalnie. Jak niegdyś Firlej Korzeniowski, jak jaki nowożytny pan Podstoli, wzbogacając się, wzbogaca kraj. W okolicy dzięki niemu powstają bite drogi, powstają zakłady przemysłowe, rozlewające wokoło swój dobroczynny wpływ, ożywia się handel.

Na gruncie warszawskim wskutek warunków cen-

zuralnych myśl nie mogła wypowiadać się do końca. Nie można było zająć wyraźniejszego stanowiska wobec niedawnych wypadków, iżby nie dać pozoru solidaryzowania się moralnego z brutalnym zwyciężcą. Nie było mowy o szczerem oddaniu się państwu zaborczemu, lecz tylko o przystosowaniu się do konieczności, które usunąć się nie dały, lecz tu znowu trzeba było zamykać się w ogólnikach, omówieniach, aluzjach, wypadało liczyć na domyślność czytelnika, na wspólność kierunku w jego myśleniu i czuciu... Przy braku tej ostatniej można było nie-raz opacznie zrozumieć rezerwę „młodych“, którzy potępili czyn wczorajszego pokolenia, przeciwstawiając mu pracę dnia dzisiejszego. T. zw. „stara prasa“, która miała wiele porachunków z „młoda“, nie omieszkała wysnuć zarzutu zdrady ideałów narodowych. Jakkolwiek zarzut był niesłuszny, wysunięcie go podkreślało polityczne znaczenie programu pracy organicznej.

#### PRACA U PODSTAW.

Niejednokrotnie w przedstawieniu publicystów, czy to używających formy rozprawy, artykułu czy też wreszcie formy powieści, założenie fabryki, warsztatu rzemieślniczego, sklepu, zagospodarowanie wsi i t. d., samo przez się, staje się spełnieniem obowiązku narodowego, gdyż jak widzieliśmy, w ten sposób nietylko jednostki wstępują na drogę, wiodącą do zdobycia zamożności materialnej, lecz jed-



nocześnie podnosi się dobrobyt całych rzesz. Jednak hasło pracy organicznej posiadało znaczenie rozleglejsze. Przedmiotem propagandy staje się obowiązek moralny wyzyskania wszystkich stanowisk i wszystkich możliwości, by bezpośrednio służyć najbardziej upośledzonym i najbardziej bezradnym warstwom społecznym, przedewszystkiem w celu ogólnie narodowym, w celu spotęgowania odporności narodu. Stosuje się to naprzód — zgodnie z ogólnym założeniem do popierania samodzielności gospodarczej, do tego, by podstawy ekonomiczne wzmocnić. A więc zakładanie kółek rolniczych, rzemieślniczych, kooperatyw, spółek, kas oszczędności, kas pożyczkowych. Wchodzi tedy do ogólnego programu, jako jego część, praca nad ludem i dla ludu (wiejskiego i miejskiego), czyli t. zw. p r a c a u p o d s t a w. (Szereg artykułów pod tym tytułem w *Przebiegu Tygodniowym* w r. 1873). Powiedzmy nawiasem, że *Przebieg Tygodniowy* odegrał olbrzymią rolę w ruchu „pozytywnym“. Dalej idzie: szpital, opieka prawna etc., wreszcie szkoła i oświata wogóle. W tych samych utworach, w których zapowiadano walkę z losem przez pracę (na roli i w warsztacie) oświadczone również: „my chcemy walki, co kraj oświeci od piwnic do poddaszy“. (Ochorowicz.)

Nauka, a specjalnie techniczne wykształcenie jest niezbędnym warunkiem sprawności ekonomicznej i oświata w szerszym zakresie jest potrzebna, by człowiek nie stał bezradny wobec wszelkich zjawisk życia społecznego i wobec świata... I oto stąd dla

tych, którzy stanęli na wyższym poziomie wiedzy i inteligencji, — obowiązek społeczny i narodowy, „pracy u podstaw“. U tego warsztatu pracy winien stanąć ksiądz, lekarz, ziemianin na wsi, inżynier, fabrykant w zakładzie przemysłowym i t. d. Stąd owe gromy na nieobecnych, od obowiązku uchylających się („absenteizm“); stąd takie utwory, jak *Szkice węglem* Sienkiewicza, w których inteligencja wiejska jest obciążona winą egoizmu, niedbalstwa, nieumiejętności wreszcie (ksiądz, którego opieka nad ludem i jego moralnością wyraża się w trosce o zabezpieczenie dusz swych owieczek przed herezjami średniowiecznymi). Dalsze znaczenie „pracy u podstaw“ jest to, że miała ona w duszach rozniecić światło świadomości narodowej „od piwnic do poddaszy“. Poszczególne części programu spaja w całość myśl o przyszłości kraju. Konopnicka, występująca w poezji w roli herolda nowych haseł, dobitnie ten ogólny взгляд zaznacza. Patrząc na wiejskiego sierotę p r z e d s ą d e m, dostrzega w oddalonej perspektywie, „jak szły gęsto ciemne tłumy i tamowały ruch globu w błękicie“; że „były chmurą ogromną o świecie, przez którą przebić się nie mogło słońce“. Mógłka *Jasia*, który nie doczekał wiosny, przypomina, że „ludzkość uboższa ramieniem i d u c h e m idzie tak wolno jakby cel się zwlekał“. Łączy się niekiedy z tego rodzaju refleksjami szczególnie odcień, to bezinteresowne (bez względu na ogólne, narodowe cele), współczucie dla cierpiących i pokrzywdzonych. Lecz motyw ten na-



bierze mocy dopiero z biegiem czasu, pierwotne jednak źródło zainteresowania się dolą i niedolą ludu, to świadomość obowiązku względem przyszłości. Czyż nie z takich pobudek Orzeszkowa wysławia bohaterstwo cichej pracownicy, która w najcięższych warunkach, mimo kar spadających na nią i na najbliższych, tuli przy sobie dziecko, powtarzając: a... b... c... To antydotum przeciw wychowaniu ulicy i rynsztoka..., i to antydotum przeciw germanizacji czy też... rusyfikacji.

## POZYTYWNA NAUKA I FILOZOFJA.

Oświata stała się ostatecznie w przekonaniu pozytywistów dźwignią powszechną, panaceum na wszelkie społeczne niedomagania, najistotniejszą rękojmnią przyszłości. Zstąpiwszy do ludu, Sienkiewicz spostrzegł, że się znajduje w gminie b a r a n i a g ł o w a a... Och, światła! może się głowy baranie rozjaśnią! Wiejski chłopczyzna stanął p r z e d s ą d e m, bo w wiosce szkoły nie było. „Pójdź, dziecię, ja cię uczyć każę“. Hasło oświaty, wiara w nieomylną jej skuteczność stała się dogmatem, stała się przesądem. Pokolenie, które się przejęło tym dogmatem czy przesądem, mając zamknięte przed sobą drogi praktycznej działalności, mogło urzeczywistnić swe przekonania tylko w sferze myśli, szerzyć je tylko drogą przekonywania, propagandą, słowem i argumentacją. Przesiąknięte nawskróś intelektualizmem musiało przejąć się religijną wiarą w zbawczość światła, w niezwykłą skuteczność nauki, naturalnie „prawdziwej“, t. j. pozytywnej. Jakie są ich cechy? Widzieliśmy, że zwrot ku pojęciom „pracy organicznej“ odbywał się drogą powolnej ewolucji, dokonywał wcześniej, niż klęska 1863 roku zadokumen-



towała śmierć innego kierunku myślenia. Podobnie stopniowo dokonywa się zwrot w umysłowych zainteresowaniach. Wysoki rozwój, zwłaszcza nauk przyrodniczych na Zachodzie, wraz z wytworzoną przez nie metodą myślenia, dzięki osmozie duchowej zaczął wyraźnie oddziaływać na umysły w Polsce w epoce przełomowej. Biografia Prusa np. daje nam obraz tego, jak młodzież już na ławach szkolnych studjowała „ekonomję, statystykę, psychologję, historję filozofji Szweglera, mechanikę, rachunek różniczkowy, filozofję historii Vico, dzieła Śniadeckich; znano też Renana, nawet coś słyszano o Darwinie“. Sam przyszły powieściopisarz „był to fanatyk matematyki i nauk przyrodniczych. Więć wykładał na prawo i na lewo, że wszystko jest głupstwem i kłamstwem, czego nie można wyliczyć i zważyć, a przynajmniej zaobserwować“. „Z upodobaniem uczył się on statystyki, bo w niej były cyfry, czytał ekonomję Milla, wykładaną jak geometrja, i ekonomję Roschera, gdzie znowu były cyfry. Z wielkim zaś zapalem studjował logikę, która tłumaczyła metody dedukcyjne i indukcyjne, a dzięki logice psychologję“. Nie też dziwnego, że po skończeniu szkoły w r. 1866, zapisał się na wydział fizyczno-matematyczny w Szkole Głównej.

Widoczne jest tedy przesiąkanie do umysłowości polskiej pierwiastków ówczesnej kultury umysłowej Zachodu. Zaznacza się zwrot ku naukom przyrodniczym, wogóle ku badaniom ścisłym; a stąd przejście się temi wynikami myśli, które były oparte

na metodzie badań, stosowanej w nauce o przyrodzie martwej i żywej, — a zwłaszcza martwej. Nie przesądzamy naturalnie wartości tych wyników. Np. popularny ongi gdzieindziej i u nas materializm Büchnera i Moleschotta nie zbyt imponująco dziś wygląda z filozoficznego stanowiska rozważany, był jednak niewątpliwie skutkiem odwrócenia się umysłów od idealistycznej spekulacji i chęci oparcia się wyłącznie na faktach, dostarczanych przez badania eksperymentalne; gdy zaś po wstrząśnieniach, spowodowanych wypadkami 1863 r. stracono wiarę w realność systematów, które budował idealizm, poszukujący absolutnej prawdy w dziedzinach bytów pozazmysłowych, gdy jak się rzekło, psychologiczną stało się koniecznością poszukiwanie jakiegoś nowego gruntu pewności, wówczas wezbraną falą wdarły się do nas idee oparte na faktach, lub te, co do których zdawało się, że są na faktach oparte, że posiadają cechę niezachwianej prawdy. Było to nowe, olśniewające objawienie. Lecz tem się różniło od dawnego, że usuwało ingerencję potęg i sił, któreby nie tkwiły w przyrodzie. I zarówno w świecie zewnętrznym, jak w życiu psychicznem jednostki, jak wreszcie w społeczeństwie, w jego historii usunięte zostały — przypadek i celowość. Zjawisko, to splot przyczyn i skutków, podległych obserwacji i eksperymentowi.

I znów dzielnica zaboru austriackiego, wyprzedziła Kongresówkę. Ogół czytelników zapoznał się tam już z materializmem Büchnera, o którym przed

chwila wspomnieliśmy i z nauką Darwina, o której tylko coś niecoś towarzysze Prusa zasłyszeli, z ekonomją polityczną Milla, wprowadzającą do dziedziny objawów życia, które program pracy organicznej miał przede wszystkim uwzględnić, z historją cywilizacji Buckla, książką, według której nawet suma omyłek w adresach na listach zależna jest od stałego prawa. I oczywista, jeżeli dzieje nie układają się według naszych pragnień, należało zbadać ich mechanizm, jak to czynił Buckle, by się do mechanizmu tego przystosować lub go opanować.

Z pewnem opóźnieniem w stosunku do dzielnicy galicyjskiej fala „pozytywnych“ zainteresowań i upodobań obejmuje i „młodą“ (jak ją nazwano) prasę warszawską, a stąd promieniują one, gdziekolwiek istniały jakieś centry inteligencji polskiej. Wówczas to zwrócono uwagę i na właściwy pozytywizm, t. j. doktrynę Comte'a, zwłaszcza w sformułowaniu jej komentatorów, Littrého i Milla.

Był pewien wzgląd praktyczny, który również podnosił znaczenie nauk przyrodniczych. Wiemy już, że osią programu pracy organicznej był ekonomiczny rozwój kraju. Rozwój ten zależał między innymi od wyższego rozwoju techniki, która musiała się oprzeć na wynikach takich nauk, jak fizyka, chemia, matematyka.

Na konieczność technicznego wykształcenia w związku z podstawowem dążeniem czasu zwrócono uwagę już przy pierwszym zarysowaniu się

programu. Czas przynosił z sobą postulat przygotowania specjalistów i wyznaczenia im poważnej roli w życiu społecznem. I oto stąd powstaje ciekawy, a dla okresu pozytywistycznego charakterystyczny refleks zarówno w poezji, jak powieści. Poezja stawia nam przed oczy nie wieszczą, otrzymującego natchnienia prorocze z niebios, lecz „myśliciela“, w którego rolę zresztą i sam autor wchodzi, operując z predylekcją terminami i pojęciami, jak „energji suma“, „ruch atomów“, „żywołów opór“, lub poprostu „walka o byt“. Jeżeli poeci nadają tym terminom i pojęciom znaczenie ogólnie filozoficzne lub społeczne, — powieść wzięła za swe szczególne zadanie idealizację specjalistów wszelkiego rodzaju. „Zahukani dawniej, ośmieszeni, lekceważeni i pogardzeni ludzie praktyczni przyszli teraz do steru. Nie genjusz, nie genjalny próżniak, nie fantasta, nie mistyk, nie zapaleniec, lecz człowiek pracowity, liczący swe dni nie na sen i marzenie, ale na krótki spoczynek i długą, długą robotę, stał się typem szanowanym, cenionym, a nawet niekiedy uwielbianym“. (Chmielowski.)

A więc natchnieni poeci, romantyczni marzyciele, rycerze, jako bohaterowie powieściowi musieli ustąpić miejsca wykwalifikowanym, pracowitym a trzeźwo na świat patrzącym inżynierom, lekarzom, technikom, ba, nawet bankowcom. I jako człowiek czynu i pracy, bohater podobny najbardziej romantyczne wspomnienia i rozmarzenia zgasi w sobie, gdy nadejdzie chwila spełnienia obowiązku — udania się

na giełdę („Z życia realisty“ Orzeszkowej). Inżynierowie wpadają w ekstazę, gdy śpiewają dytyramby na cześć swego zawodu („Ostatnia miłość“ Orzeszkowej). Jeżeli więc chodzi o wprowadzenie pewnych motywów literackich, dokonała się cała rewolucja, bo istotnie ludzie praktyczni dawniej byli wielce „zahukani“ (np. doktor w „Nieboskiej“), o ile wogóle ich wprowadzano.

Z pasowaniem specjalistów na idealnych bohaterów kojarzy się inny problemat natury społecznej, to obrona pracy na wszelkiej drodze indywidualnego wysiłku, którym jednostka stwarza swój byt, przeciw kastowym przesądom szlacheckim. Zwykle fachowcy biją na wszelkich polach swych przeciwników, dumnych z herbu i marnotrawionej własności, pogardliwie traktujących ludzi własnej zaślugi, a pochodzących z gminu. Ci herbowni nie są zdolni do spełnienia obowiązków społecznych a nawet nie mają poczucia tych obowiązków (Humoreski z teki Worszyły Sienkiewicza). Fachowcy nie tylko zyskują swemi zaletami sympatię czytelnika, lecz zwykle, jeżeli nie zawsze, są szczęśliwymi współzawodnikami w sprawach romansowych. Jeżeli zaś bywa inaczej, to sytuację rozwiązuje tragiczność wyniku, będącego znowu argumentem społecznym przeciwko kaście i jej bezmyślności.

Powracając do punktu wyjścia w określeniu, jaką była pozytywna nauka i filozofja, stwierdzamy, że znamienne rysy doby pozytywistycznej w dziedzinie ściśle umysłowej są to nadewszystko: uznanie

faktu, jako ostatecznego sprawdzianu realności celów i jako materiału, z którego jedynie wolno z największą ostrożnością budować uogólnienia, które miałyby zachować istotny związek z rzeczywistością; obserwacja i eksperyment, jako metoda badania; oglądanie się stałe na metody i wyniki nauk przyrodniczych; usunięcie celowości z rzędu zasad naczelných, rządzących światem.

Taki sposób myślenia nie mógł pozostać bez wpływu na inne pokrewne czy w bliskiej styczności zostające dziedziny myśli, w sferze wierzeń religijnych i systematów etycznych. To co stanowiło dogmat wiary dla ogółu: siły tajemnicze, istoty nadprzyrodzone, dla pozytywistycznego umysłu mogło być jedynie wytworem pierwotnej filozofji, próbą jakkolwiek niezbędną, jednak z gruntu skrzywioną wobec założenia celowości, wobec antropomorficznego przeniesienia na świat zewnętrzny doświadczenia wewnętrznego. I wnioski na wewnętrznej obserwacji oparte owej pierwotnej (mitologicznej według słownictwa Comte'a) filozofji były opaczne, należało bowiem uznać za wysoce prawdziwą hipotezę „zupełnej jedności organizmu cielesnego i duchowego“, jeżeli to nawet nie miało być pewnikiem naukowym (Chmielowski, „Geneza fantazji“).

Argumentacja podobna nie pozostawała bez wpływu nieraz i na dusze tych, którzy odczuwali potrzebę wiary. I nasuwał się wówczas szereg bolesnych wątpliwości.

„Czem jesteś?... Czy nieujęte i mgliste Twe ciało z tęsknot, pożądań i pragnień powstało? Z łez, co płyną na świecie?

...Czy imię Twoje zostało nazwane, gdy człowiek kornym uderzył kolaniem przed zgrozą wołając: święty? O, kto mi powie, o, kto mi powie? ...Lecz jeżeliś cieniem, rozwiej się przedemną...“ (Konopnicka). I wobec takiej niepewności nieraz wyciągano: „tęskne ramiona“ nie do rozwiewnego cienia, lecz do przyrody.

To wszystko jednak, i pewność istnienia przyrody samej przez się, nie przez tajemnicze, w niej ukryte siły, i ból zwątpienia, to były uboczne konsekwencje pewnej postawy myślowej. Walka z dogmatem nie wchodziła w zakres praktycznego programu pozytywizmu, ten program bowiem składał się z najbliższych celów natury społecznej. Pilniejszym zaś zadaniem była walka nie o formułę, już zdobytą, lecz o prawo wolnej myśli i wolnego sumienia; walka nie z dogmatem, lecz z cenzurą hierarchji nad sumieniami i z uprzedzeniami społeczeństwa, takim duchem np. przeniknięte są *F r a g m e n t y d r a m a t y c z n e* Konopnickiej (1881 r.). W jednym z nich Hypatja spowiada się z podniosłej swej wiary w potęgę myśli ludzkiej i pada ofiarą barbarzyńskiej sfanatyzowanej dziczy chrześcijańskiej. Zagadnienie myśli wolnej i swobodnego badania łączy się bezpośrednio z prawem czynu, za który odpowiedzialność ponosi się przed sądem własnej myśli; czynu, powstającego nie z nakazu zewnętrznego,

lecz z własnego, wolnego wyboru. Przeciw podstawie etyki dogmatycznej występuje Świętochowski (O powstawaniu praw moralnych 1877) z tezą o względności etyki, opartą na zgromadzonych licznych faktach. — Co do istoty moralności i jej źródła szczególnem powodzeniem cieszyła się etyka utylitaryzmu, spopularyzowana przez J. St. Milla, którego dzieła zasadnicze (Logika, Ekonomia polityczna) zdobyły sobie szerokie uznanie. Lecz zasadzie użyteczności (to jest moralne, co służy dobru społecznemu) przeciwstawiła się inna, ściśle indywidualistyczna, której wyobrazicielem był najświetniejszy szermierz pozytywizmu, jego wódz duchowy, Aleksander Świętochowski, „Wszędzie rozpostrzeć mi wolno moje ludzkie prawa, gdzie one cudzych nie naruszają“. Jego utwory są zwykle idealizacją wolnego, wewnętrznego człowieka, obrazem tragicznych kolizyj, wynikających ze starcia prawa osobistego z etyką tłumu. Inni pisarze, pozostając w sferach bliższych codziennej rzeczywistości, walczą przeważnie z obłudą, domagając się większej swobody ruchu dla jednostek, wobec konwencjonalnych nakazów i konwencjonalnych form (przykłady: *C n o t l i w i* Orzeszkowej, obrazek *K l a u d j a* Konopnickiej i t. p.).

#### POZYTYWIZM KONSERWATYWNY.

Jak widzieliśmy, pozytywizm polski usiłował wprowadzić do umysłowości polskiej nowe elementy,

izby w ten sposób oddziaływać na życie. Przeciwwstawiając się na różnych polach przeszłości, musiał toczyć walkę z przekazanymi przez nią wyobrażeniami, uprzedzeniami, przesądami. Wre bój ciągły o najwyższe wartości ludzkie, o wartości narodowe. Społeczeństwo dzieli się na dwa obozy: młody i stary. Młody — usposobiony wojowniczo, polemicznie, atakuje. I musi też bronić się, odpierać pociski, odrzucać zarzuty, niezawsze usprawiedliwione. Posiada barwę postępową i demokratyczną. Nie da się jednak tego powiedzieć o całokształcie ruchu. Nie mówiąc już o tem, że pragnąc przedstawić tendencje doby, w jej wyrazie najbardziej zdecydowanym, ominęliśmy pośrednie odcienie. Ale jeżeli poprzednią dobę w dziedzinie aspiracji narodowych charakteryzuje „romantyzm“ polityczny, jeżeli z drugiej strony przeciwstawienie się takiemu u romantyzmowi pod hasłem trzeźwej oceny faktów i osiągalnych celów nazywać będziemy pozytywizmem, to wolno powiedzieć, że obok postępowego pozytywizmu znajdował się w naszym życiu duchowym pozytywizm konserwatywny. W dzielnicy zaboru austriackiego odmiennie ułożyły się stosunki niż w Kongresówce. Życie polityczne tętniło tam mocniej, przed społeczeństwem otwarła się droga działalności publicznej, czego los Kongresówce odmawiał, i tam też opinie mogły wypowiedzieć się dobitniej, jakkolwiek i tam ta tylko strona korzystała z zupełnej swobody słowa, która wykazać się mogła zupełną moralną lojalnością

względem państwa. Austria po doznanych porażkach, zwłaszcza po Sadowej (1866) zmieniła system rządów absolutystycznych, krajom monarchji nadała swobody autonomiczne. Szlachta zamożna w Galicji już od dłuższego czasu ustępowała z nieprzejednanego względem zaborcy stanowiska. Już w r. 1851 grupa ziemian w wystosowanym do cesarza adresie zapewniała go, że żywiły porządku istnieją w społeczeństwie polskim równie jak gdzieindziej, i że gdyby uzyskały zaufanie, stałyby się podporą tronu i ładu społecznego. Paweł Popiel, autor pomienionego adresu, wystąpił w r. 1865 z Listem do ks. J. Lubomirskiego, w którym potępił bezwzględnie ruchy spiskowe i wysunął postulat szczerego oddania się Austrii. Po Sadowej zaś w grudniu 1866 r. sejm galicyjski złożył uroczyste oświadczenia: „Przy tobie, Panie, stoimy i stać chcemy“. System polityczny, który w ten sposób wkroczył na widownię nie zamykał się całkowicie w zasadzie legalnego udziału w życiu politycznym, nie ograniczał się do lojalności względem państwa zaborczego i do wykreślenia z programu praktycznego dążeń do odbudowania państwa własnego i do zjednoczenia ziem polskich. Przybierając zdecydowany kierunek konserwatywny, system ten dążył nadewszystko do „porządku“, organiczną jego częścią stała się zasada „rządu moralnego“ nad społeczeństwem, rządu, należnego grupom, już ze swego stanowiska społecznego do tego przeznaczonym; występując przeciw spiskom i szkodliwym

i niebezpiecznym dla narodu, zwalczał zwyczaj „liberum conspiro“ (na wzór dawnego anarchicznego liberum veto), t. j. odmówił prawa inicjatywy politycznej żywiłom „niedojrzałym“, jak osądził, a nawet występny. Od wydawnictwa publicystycznego „Teki Stańczyka“ przezwano ten obóz stańczykami. Wyrazicielami jego ideologii byli zwłaszcza Józef Szujski i Stanisław Tarnowski. Organem „Przegląd Polski“. Kierunek przybrał konsekwentnie barwę konserwatywną, w stosunku do różnorodnych zagadnień myśli również poza dziedziną pojęć i dążeń politycznych i społecznych, odcinając się w ten sposób całkowicie od demokratycznego ruchu pozytywistycznego. Z kierunku tego wyszła głośna „krakowska szkoła historyczna“ (J. Szujski, Bobrzyński). Wzięła ona za punkt wyjścia jedno z haseł pozytywizmu: badanie prawdy bez uprzedzeń, trzeźwe liczenie się z faktami. Wzięła tedy rozbrat z tendencją idealizowania dziejów Polski; nie tylko nie ubierała przeszłości, jak romantycy-mesjaniści, w blaski nadeuropejskiej cnoty, lecz obciążała jej rachunek winami narodu, w tych szukając wyłącznie przyczyn upadku. Historia, jako mistrzyni życia, dostarczyła wskazówek na przyszłość: opanowanie anarchicznych dążeń w charakterze narodu, w jego dotychczasowej praktyce politycznej. Mimo naczelnej „pozytywnej“ zasady i samo badanie i jego wyniki zabarwiły się interesami politycznymi teraźniejszości.

## STOSUNEK DO FANTAZJI I UCZUCIA.

Zdawałoby się, że oprócz pokrewieństwa w bardzo szczerpłym zakresie — w negatywnym stosunku do romantyzmu politycznego — wszystko dzieli dwa obozy, z których jeden pochylał się ku materializmowi, drugi chciał się trzymać wiernie ścieżek myśli, przez dogmat religijny wytkniętych. Różną musiała być filozofja przyrody, inne zasady, z której wyrastać ma system pojęć etycznych. Z jednej strony obóz postępowo demokratyczny, z drugiej konserwatywny, zarówno w sferze dążeń społeczno politycznych jak i umysłowych. A przecież mimo tych wyraźnych różnic, nie różnic, lecz wyłączających się przeciwieństw, harmonja typu umysłowości sięgała dość głęboko. Ujawnia się to w praktycznym stosunku przedstawicieli jednego i drugiego kierunku do wyobraźni i uczucia. Stosunek ten możemy scharakteryzować jako nieufną podejrzliwość, nawet lęk. Chodziło tu znowu o walkę z romantycznym traktowaniem tych władz człowieka, a zwłaszcza o pewne praktyczne konsekwencje. Dla romantyków, owianych filozofją idealistyczną, fantazja była władzą boską, za której pomocą duch ludzki mógł przeniknąć w tajnie zaświatowe. Poeta stawał się wieszczem, który w jednym rzucie obejmował przeszłe i przyszłe pokolenia, widział przyszłość, mógł wytknąć narodowi drogę. Przeciw mistycznemu rodowodowi fantazji i jej roli protestowali jedni, wychodząc z założeń dogmatycznych,



drudzy — z przyrodniczych. Wynik ten sam — negacja. I pobudki te same. Zasady: „rozumni szaleńcy“, „mierz siły na zamiary“ były jednak fałszywe dla jednych i drugich. Zresztą, naturalną była dążność do osiągnięcia harmonii w różnych dziedzinach myślenia. To też jedni i drudzy zupełnie jednak traktowali pewne kategorie twórców wyobraźni. Małeckie z uczuciem przykrości i upokorzenia przystępuje do omówienia epoki twórczości Słowackiego, w której pozostaje pod wpływem nauki Towiańskiego. Wtórkuje mu Tarnowski. Szujski utyskuje, „że wyzyskiwano jego (Słowackiego) chorobliwy często nastrój, aby usprawiedliwić własne, nienaturalne usposobienie, używano go niby zabójczego haszyszu do utwierdzenia się w teorjach politycznych, których heroldem go czyniono“. Autor zaś echa w „Przeglądzie Tygodniowym“, przedstawiciel zatem obozu postępowego, cierpko karci wydawcę za ogłoszenie jednego z utworów Juljusza Słowackiego z epoki mistycyzmu. Nie potrzebne to jest dla czytelnika, a sławy poecie nie przysporzy... Cóż, doktryna uskrzydła, ale doktryna też zwięża widnokreśli.

Chmielowski uzbiera się w cały aparat faktów i teoryj przyrodniczych, ażeby rozstrzygnąć zagadnienie „Genezy fantazji“ (1873). Przedewszystkiem pragnie ustalić ścisły związek między zjawiskami psychicznymi a funkcjami organizmu, gromadząc wszelkie spostrzeżenia, któreby świadczyły o zależności wyobraźni, jako cząstki życia duszy,

od przyczyn związanych z ciałem i zjawiskami świata zewnętrznego. W ten sposób fantazja zostaje strącona ze swego tronu i pozbawiona świetlnego wieńca, zostaje zamkniętą w obrębie zjawisk, podpadających pod zmysły, staje się faktem przyrodniczym, który rozum może wszechstronnie ująć, traci urok wysłanki boskiej. Zupełnie podobny jest stosunek obu skrzydeł pozytywizmu do uczucia, bardziej nawet zgodny, bo chodzi tu jedynie o praktyczne jego ujęcie, nie wprowadza rozbieżności różnica teoretycznych stanowisk w wyświetlaniu „genezy“. Uczucie zresztą tak często staje obok wyobraźni, tak często one wzajem się wspierają, że w realnych przeżyciach stanowią jednolity spłot. Zarzut chorobliwości np., czyniony Słowackiemu, jest wywołany w równej mierze cechami jego wyobraźni, jak barwą uczucia. I znów jak w epoce poczynającego się romantyzmu, zarysowało się przeciwieństwo między rozumem a uczuciem, z tą różnicą, że miejsce królewskie obecnie pierwszemu przeznaczono. „Teraz nie poezja lecz wiedza do kierowania sprawami umysłowemi dąży; teraz nie fantazja i uczucie, lecz rozum pragnie otrzymać władztwo, a raczej wszechwładztwo“ (Chmielowski). A tak niedawno jeszcze był pogardliwie traktowany: „rozum, służka duszy lichy“. Zmiana taka nie może dziwić w czasie, gdy hasłem naczelnym stało się badanie rzeczywistości (najbliższej) i opracowanie faktów, zgromadzonych przez obserwację i eksperyment. Ale nie ufano również rozumowi, oskrzy-

dłonemu wyobraźnią, porywającemu się na uogólnienia, zbyt daleko sięgające i odrywające się od gruntu faktów materialnych. Bo nad wszelkie jednak konstrukcje postawiono fakt.

Zapewne możnaby powiedzieć z zupełną słusnością, — że uczucie jest również faktem, ponad wszelką wątpliwość, realnym. Lecz gdy następuje kolizja między dwoma szeregami faktów, który musi ustąpić? Fakt uczuciowy, nie przystosowujący się do materialnego, staje się nieszczęściem zarówno jednostki jak narodu. Gwałtowność uczucia, nieopanowanego przez intelekt — spowodza nieobliczalne katastrofy. To intelekt winien wziąć na siebie pracę akomodacji. Uczucie znowu miękkie i rozmarzające odhartowuje duszę, przesłania wzrok mgłą, odbiera zdolność do jasnego i śmiałego patrzenia, do twardej, codziennej pracy. Zamiast wydawać energję na pracę, społecznie wartościową, jednostka trawi się ogniem wewnętrznym lub przebywa w świecie urojeń. Dlatego odczuwano w jednym wypadku lęk przed uczuciem, jak żywiołem groźnym, w innym zaś niechęć. Stąd powstała napaść na poetów „róży, makolągwy i gila“. Stąd ironiczne obrazki rozkwilonych istot w przeciwieństwie do pozytywnie myślących i czujących ludzi praktycznych, z których każdy na przechadzce z rozmarzoną panną gotów pochylić się do podniesienia kamienia, aby określić go z punktu widzenia mineralogicznego i geologicznego. Fakt ponad wszystko. Sienkiewicz maluje z żalem, jak w dziedzinie życia osobistego zużywają

się „na marne“ siły jednostek, trawionych nie opanowanym ogniem uczucia. Orzeszkowa, analizując warunki życia ogólnego, stwierdza, iż człowiek bywa zamknięty „w klatce“; nie znajdując warunków, w którychby mógł wyładować swą energję, staje się łupem uczuć, w jednym kierunku wybujających i wykoszlawiających, nawet łamiących egzystencję. Tak wojnę wydali uczuciu ci, którzy sami wewnątrz płonęli wciąż ukrytym ogniem, a których spokój zewnętrzny zależał od skupionej siły namiętności.

Naturalnie, na tem polu, jak na innych stanowisku pozytywizmu wywoływało gwałtowną reakcję, więc padały gromy oburzenia na zmaterializowany wiek rozumu. Odbyła się przewlekła kampanja, a nie było chyba poety, któryby nie wziął w niej gorącego udziału. Ale przewaga pozostała po stronie pozytywistów. Sienkiewicz, Orzeszkowa odrazu ukazali się na widownię, jako zdecydowani zwolennicy poglądów nowych. Z protestem występowała Konopnicka, Asnyk ironicznie smagał wieszczów, opiewających „romans dwu komórek w pacierzowym tkwiących rdzeniu“. Jednak wreszcie ustąpili z dawnych pozycji. Konopnicka stała się heroldem młodych. Poeci sami winni swej niepopularności. „Wy znajdziecie ton, co tętnem jest stuleci, ja milion serc wzruszonych pieśnią dam“. Asnyk wyśpiewał marsyljanke pozytywizmu. „Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia... Wy nie cofnicie życia fal... Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe...“

PROGRAMOWOŚĆ LITERATURY PIĘKNEJ I JEJ  
REALISTYCZNE TENDENCJE.

Zwycięstwo „młodych“ dowodzi, że pozytywizm nasz nie był tylko pewną koterją publicystów. Jest to prąd, przenikający umysłowość polską i nadający jej w pewnej dobie wyraźne piętno. Pierwiastki jego wsiąkają w różne dziedziny działalności umysłowej. Poezja, a zwłaszcza powieść, nie mogły pozostać poza obrębem ogólnego nurtu. Stąd to mogliśmy się powoływać niejednokrotnie nie tylko na poglądy, rozwijane w rozprawach i artykułach, lecz również na wynurzenia poetów, na sytuacje i charaktery, przez powieściopisarzy zarysowane. A niedość, że poeci w opinjach swych wtórują hasłom pozytywistycznym. Istnieje także zupełna harmonja z ogólnym dążeniem epoki w samym poglądzie na zadania sztuki, na cele, ku którym winna się kierować twórczość. Nad działalnością pisarską wszechwładnie panuje utylitarystyczny pogląd. „Albo literatura — wołano — pójdzie ręka w rękę z najdroższymi naszymi interesami zarówno materjalnemi, jak duchowemi, albo też pozostanie w tyle, odśpiewując stare litanje nieutulonego żalu i bezmyślnego majaczenia. W pierwszym wypadku przyjmujemy ją do swego towarzystwa i cenić będziemy n a r ó w n i z innemi u z y t e c z n e m i p r o d u k c j a m i, w drugim zaś — niech umiera, nam jej nie potrzeba.“ („Utylitaryzm w literaturze.“ Niwa 1872 r.) „Nie należy bowiem zapominać, wywodzi Chmielowski, że

artysta, jak każdy inny człowiek, jest o b y w a t e l e m, że zatem powinien mieć pewne przekonania społeczne, i podług tych przekonań postępować. Wiemy, że dotychczas artyści nie wielki brali udział w życiu społecznem i politycznym, a jeżeli brali, to niezbyt świetnie dali się poznać: ale taki stan wiecznie trwać nie może; poczucie obywatelstwa musi być przez wszystkich zarówno rozumnie pojmowane, powinno regulować ich postępowanie. Zdaje nam się, że wyjaśnienie pojęć ekonomicznych i społecznych w umysłach artystów szkody im nie przyniesie“. Literatura usłuchała wezwania. Stąd w powieściach ówczesnych tyle wzorowych pozytywnych czy pozytywistycznych bohaterów, stąd w ich ustach nieskończone tyrady o konieczności pracy i trzeźwego stosunku do życia, propaganda obowiązków społecznych, stąd satyryczne sylwetki jednostek bezwartościowych bądź przesądami kastowemi opanowanych, egzystencji próżniaczych i t. d. Poezja liryczna przejmuje się pojęciem walki o byt, niezniszczalności materji, zasadą przemian energii i t. d. Literatura stała się służebnicą haseł chwili.

Wśród haseł tych obok utylitaryzmu jest inne, umiejętnego b a d a n i a rzeczywistości. To zadanie podjąć również miała literatura. Pionierką jest tu znowu Orzeszkowa „Nie śpij — zwraca się z upomnieniem do pisarza — nie śpij, lecz czuwaj, i gdy na ulice grodu wychodzisz, lub w ściany domostw wstępujesz, szeroko otwieraj wpół senne dotąd oczy, a ujrzysz krzyże, o które się pytasz, krzyże sieroc-

twa i niedoli, krzyże rozpacz i rezygnacji i bólów serca i zwątpień umysłu" (Listy o literaturze).

Oba podkreślone zadania, badania życia prawdziwego i służby jemu, mogą być spełnione w odpowiednich formach literackich. Nie nadawała się do tego ani liryka, ani poemat, ani dramat wreszcie; potrzebna była forma, w której szeroko można było traktować zarówno objawy życiowe, jak programowe zagadnienia. Formą taką mogła się stać powieść, która istotnie zyskała obecnie przewagę nad wszelkimi innymi kształtami literackimi. Kwitnie ona zresztą już w poprzednim okresie (dość wymienić nazwisko Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Korzeniowskiego), nie mogła przecież współzawodniczyć z wielką poezją wieszczą. Obecnie stosunek się odwraca. Powieściopisarz zwycięża poetę. — Powieść z natury rzeczy najchętniej się otacza widokami życia codziennego. Nakaz badania i odtwarzania rzeczywistości oddziaływał na twórczość w kierunku nadania jej cech realistycznych. Realizm to dążność do chwytania życia w jego kształtach najbardziej stałych, w jego objawach powszednich, ujmowanych przez normalne oko. W tendencji swej zatem powieść nasza tej doby usiłuje stać się realistyczną, i jest taką w porównaniu z wieloma dziełami epoki poprzedniej. Czy jednak, biorąc ogólnie, istniał jakiś postęp w zaznaczonym kierunku? Rzecz to wątpliwa. Bo w kolizji z tendencją realistyczną stanął niemniej nagły nakaz użyteczności i obywatelskość w rozumieniu obowiązku szerzenia zasad po-

zytywistycznych. Łatwo sprawdzić na całym szeregu dzieł, zwłaszcza z wcześniejszej doby pozytywizmu, że niema harmonji między dwiema pobudkami, inspirującymi pisarzy, między dążnością dydaktyczno-publicystyczną a dążnością bezinteresownego oglądania człowieka i jego czynów, jego otoczenia. Dopiero stopniowo, wyzwalając się z obowiązku popularyzacji ideałów pozytywistycznych — w miarę ich przygasania — powieść nasza wychodzi na drogę realizmu.

#### SPRAWA KOBIECA.

Ideały pozytywistyczne przygasają częściowo wskutek ich zużycia się, jak to postaramy się przedstawić. Niektóre elementy pozytywizmu uległy zaprzeczeniu lub znacznej modyfikacji. Życie umysłowe wzbogaciło się nowymi pierwiastkami, które ogólną perspektywę duchową epoki przeobraziły. Lecz współdziałała tu także inna przyczyna. Niektóre pierwiastki ruchu weszły, jako integralna część do świadomości ogółu, urobiły odpowiednio umysły, a więc przestały być rysem odróżniającym jakiś określony kierunek. Prąd zaniknął przez fakt swego zwycięstwa. I jeżeliby potrzeba było dowodu, że te, czy inne postulaty pozytywizmu stały się trwałe nabytkami naszej kultury, możnaby wskazać między innymi na zagadnienie sprawy kobiecej i na kwestję wychowania. I jedno i drugie należy do najbardziej aktualnych tematów doby, i jedno i drugie staje się

osnową niezliczonego szeregu obrazów powieściowych.

Sprawa kobieca posiada przedewszystkiem oblicze ekonomiczne. Entuzjastki walczyły o swobodę ruchu, o prawo udziału w życiu obywatelskiem. Po r. 1863, po wstrząśnieniach politycznych i ekonomicznych przeobrażeniach, które spowodowały ruinę wielu tysięcy rodzin, przed liczną rzeszą kobiet, wyrzuconych z dawnej, utartej kolei życia, stanęła kwestja chleba, kwestja bytu. Nie łatwo ona dała się rozwiązać. Nasze stosunki społeczno-ekonomiczne nie do tyła były rozwinięte, by wchłonąć zbyt znaczny naraz przypływ sił pracowniczych. Temu zaradzić mogło stopniowo tylko życie samo. Lecz były też przeszkody inne, zależne w wyższej mierze od woli, od świadomości. W dobie równowagi ekonomicznej i ustalonych norm życia, cały zespół zainteresowań i zajęć kobiety ze średniej warstwy społecznej zamknięty był sferą rodziny. Od pierwszych dziesiątków lat w. XIX otwarło się dla niej pole pracy nauczycielskiej, lecz to znowu wprowadzało ją w obręb rodziny — obcej. Pod wpływem tych stosunków ukształtowały się odpowiednio poglądy na rolę kobiety w społeczeństwie, poglądy, które w zmienionych okolicznościach stały się już przesądem, nie przestawały jednak wywierać swego wpływu zarówno na kobiety, zmuszone do zdobywania egzystencji własnej, jak i na ogół społeczeństwa. Gdy młode niewiasty miały odwagę wejść na drogi, dotychczas dla nich zamknięte, odczuwały boleśnie

uprzedzenia, uniemożliwiająca w niezliczonych wypadkach całkowicie swobodny wybór zawodu życiowego. Studentki medycyny pomawiano o niemoralność, takie czy inne zajęcia (np. praca u jubilera) było nieodpowiednie dla kobiety i t. p. Uprzedzenia takie mogła usunąć naturalnie praktyka życia, lecz w pierwszej chwili przewycięzać je musiała z wielkim wysiłkiem — myśl postępową. I oto w szeregu hasel pozytywistycznych nie zabrakło i hasła wyzwolenia kobiety, wywalczenia dla niej prawa do pracy i możliwości spełnienia przez nią obowiązku narodowego, w myśl ogólnej zasady. Nie brakło więc w tym względzie artykułów, rozpraw, odczytów, monografji, ujmujących zagadnienie z punktu historycznego, etycznego, teoretycznego, praktycznego i t. d. Staje do apelu rozumie się i powieść, spełniająca posłusznie swe zadania publicystyczne. Na czoło bojowników wysuwa się ponownie Orzeszkowa. Jej imię zespala się w pewnym okresie niemal całkowicie ze sprawą wyzwolenia kobiety, i zwłaszcza w tej sprawie uwydatnia się twórcza rola Orzeszkowej w budowaniu naszej kultury. Wpływ jej na kilka pokoleń niewieścich był niezmierny, i dzięki niej poglądy społeczeństwa na rolę kobiety zaczęły się zmieniać. Zapewne, samo życie bardzo skutecznie w tym kierunku oddziaływało. Publicystyczne rzeczy Orzeszkowej (np. Kilka słów o kobietach, 1870), miały swe echa, jak i inne tego rodzaju wystąpienia (Prądyńskiego „O prawach kobiety“, Świętochowskiego „O wyższym“ i „średnim

wykształceniu kobiet“), lecz istotnem polem działania autorki była powieść. Takie utwory, jak „Pamiętnik Waławy“, i jak zwłaszcza bolesna „Marta“ były objawieniem dla wielu niewieścich istnień. Rozgłos „Marty“ przekroczył granice naszego kraju, stowarzyszenia kobiece w Niemczech polecały lekturę tej powieści w celach propagandy.

Należy zaznaczyć, że poglądy Orzeszkowej nie odznaczały się nigdy zbytym radykalizmem. Dojrzały one stopniowo w myśli samej autorki, nosiły cechy praktyczności, wyrastając z gruntu miejscowego, tembardziej też harmonizowały z wymaganiami życia. Początkowo dla autorki sprawa niewieścia nie jest kwestją praw, zagadnieniem pracy, lecz wyłącznie sprawą uczucia. Daleką jest jednakże od stanowiska romantycznego. Dostrzega tragedje tych istot, które pomyliły się w wyborze, gdyż na straży popędu miłosnego nie stanęła rozważa, gdyż zabrakło w chwili stanowczej umiejętności rozpoznania istotnych wartości charakteru człowieka, z którym się ma połączyć los. Stopniowo się widnokrąg rozszerza. Zagadnienie pierwotnie indywidualno-uczuciowe staje się społecznem. Odślania się naraz tragedja wiecznego anielstwa i wiecznego niedołęstwa kobiety. Ma jednak ona odtąd być nie kwiatem i nie aniołem, lecz człowiekiem w twardej szkole wychowanym, uzdolnionym do pracy, świadomym swych obowiązków społecznych i chętnie je podejmującym.

Jeżeli dzisiejsze stanowisko kobiety, mnogość za-

wodów jej dostępnych, jej udział w życiu publicznem porównamy z jej położeniem w początku drugiej połowy ubiegłego stulecia, uznać będziemy musieli, że kobieta przebiegła drogę bardzo wielką. Sprawilo to życie. Lecz jeśli idea jest refleksem życia, to znowuż idea życiu drogę toruje. Propagandę zaś idei zawdzięczamy dobre pozytywistycznej.

#### SPRAWA WYCHOWANIA.

Powiedzieliśmy, że przed Orzeszkową stanęło w pełni zagadnienie wiecznego anielstwa kobiety i jej wiecznego niedołęstwa. Bo obok przesądów, tamujących jej drogę, istniały przeszkody w niej samej, w braku jej przygotowania do pracy, do myślenia, do życia. Było to znowu następstwo minionej epoki i minionych warunków. W walce życiowej kobieta czynnego udziału nie brała, miała pozostawać w ciągu życia całęgą istotą bierną. Nie było konieczności kształcenia w wyższym stopniu jej strony rozumowej, obarczania jej pamięci wiadomościami naukowemi. Nie potrzebowała też kształcić się w kierunku praktycznym. O ile miała być czynną w kuchni lub w pokoju dziecięcym, pozostawiano to empirycznemu przejmowaniu odpowiednich praktyk od starszego pokolenia niewiast. O ile zaś znowu przeznaczano dla niej salon i święteczną stronę życia, o ile miała stać się „kwiatem“ i „aniołem“, kształcono ją w „talentach“, a uprawy umysłu dopełniała lektura powieści i poezji.

Gdy stosunki się zmieniły, okazało się, że kobieta do żadnego zawodu życiowego poza sferą domową nie jest przygotowana, stąd tragiczny los Marty i jej dziecka. Sprawa kobiety przedstawiała się od strony nowej, nie od strony jej praw, lecz jej przygotowania. Stąd to owe rozważania o „średnim“ i „wyższym wykształceniu kobiet“, o „wychowaniu kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych“. (J. Dobieszewska, r. 1871); stąd rzucenie „kilku myśli o wychowaniu niewiast naszych“ (A. Dzieduszycka, r. 1871). Jednocześnie dostrzeżono, że cała sprawa nie polega wyłącznie na rozszerzaniu zakresu wiedzy, udzielanej młodym dziewczętom, czy też na ich zawodowym wykształceniu, że należy zmienić atmosferę wewnętrzną w łonie rodziny, że kierunek życia całego jednostki zależy od kierunku, nadanego jej w dzieciństwie, we wczesnej młodości; że sprawa nauczania jest jednocześnie zagadnieniem wychowania. I znowu wspomnieć musimy o Orzeszkowej. Już w pierwszych swych wystąpieniach, gdy chodziło jej o to, że hymen zbyt często jest wstępem do smutnej powieści życiowej, już wtedy wskazywała przyczynę nieszczęść w fałszywym kierunku wychowania. Mianowicie, zgodnie z pozytywistyczną modłą, dostrzegła groźne skutki, płynące z zaniedbania kształcenia rozumu, umiejętności rozważnej oceny ludzi, rzeczy, stosunków.

Lecz czy tylko wychowanie kobiet jest wadliwe? Jest dużo kobiet-lalek. Ale może niemniej jest mężczyzn-robaków, pełzających w prochu poziomych

celów, przyzwyczajęń, namiętności. Kto winien? Matki winny, bo tak wychowały swe córki, bo tak wychowały swych synów („Pan Graba“). I może największą ich winą, że właśnie synów źle wychowały. Zagadnienie staje się ogólniejszem. Nie oto już wyłącznie chodzi, by zmienić wychowanie kobiet stosownie do zmienionych warunków społecznych; nie mamy już do czynienia jedynie z częścią sprawy kobiecej, lecz z zagadnieniem samoistnem, ze sprawą przygotowania do życia młodego pokolenia wogóle. Naprzód w celu uzdolnienia go do zdobywania sobie bytu, uzdolnienia do pewnego zawodu. Sprawa wychowania staje się niezbędnem uzupełnieniem programu pracy organicznej. Jest to kwestja nauczania. Poza tem wychowanie posiada cele moralne, dotyczące bądź życia jednostkowego, bądź zbiorowego. Wychowanie musi przygotować obywateli. A tem ważniejszą jest jego rola, że dusza narodowa jest wystawiona na stałe ciśnienie i stałe ataki ze strony wrogich potęg. „A biada narodowi, który się zrzeka lub zaniedbuje wychowania swego potomstwa i pozwala i n n y m w całości przejść tę brzemiennej w skutki pracę; naród ten podpisuje sam sobie wyrok zagłady i a b d y k u j e d o b r o w o l n i e z p r a w s w e g o i s t n i e n i a; c z e m ż e o n b o w i e m b ę d z i e z a l a t 3 0 l u b 4 0 j e ż e l i n i e t e m, c z e m g o u c z y n i ą t e i s t o t k i, k t ó r e ś p i ą t e r a z w k o ł y s c e l u b b i e g n ą z t o r n i s t r e m d o s z k o ł y. N i e p o w o ł u j m y s i ę n a d o r o b e k w i e k ó w, n a n i e s p o ż y t ą s i ł ę w n a s t k w i ą c ą... s i ł a s a m a

się nie odnawia... większa lub mniejsza dbałość o wychowanie pozostaje w prostym stosunku z rozwojem umysłowym składającym dany naród jednostek i stopniem społecznej świadomości narodu“ (J. Wł. Dawid. Program spostrzeżeń... nad dzieckiem. 1887 r.). Nie podobna wyraźniej mówić o „innych“ (szkoła pruska lub rosyjska) i o świadomości narodowej w książce, która przed tekstem posiadała adnotację: dozwoleno cenzuroju. I jasnym się staje, że zagadnienie wychowania musiało mieć w oczach pozytywistów znaczenie równorzędne z postulatem oświaty „od piwnic do poddaszy“.

Jeżeli w dalszym ciągu uwzględnimy tę okoliczność, że zagadnienie musiało odślaniać się również z innej strony, mianowicie ukształcenia charakterów, przystosowanych do nowych zadań życiowych, charakterów, zdolnych do pracy celowej i wytrwałej, umysłów zimnych, umięjących ogarnąć rozległe pole widzenia, — zrozumiemy, iż dość było podnieć, iżby poddać rewizji dotychczasowe teorie i dotychczasowe praktyki wychowawcze. I jest to z góry do przewidzenia, że wysiłki w tej dziedzinie przybiorą kierunek, harmonizujący z całokształtem pojęć doby, z ustaloną metodą myślenia.

Praca, której należało dokonać, była wielka. Świetne niegdyś nasze tradycje wychowawcze uległy zaćmieniu. Przyczyną były ogólne warunki polityczne, wpływające na obniżenie naszego tętna cywilizacyjnego. To było zwężenie pola działalności

publicznej, brak wyższych zakładów naukowych, rozluźnione stosunki z Zachodem. Nie mogła w tych warunkach zakwitnąć i nauka o wychowaniu. Do nauki domowej czy szkolnej służyły książki lepsze czy gorsze, w których jednak nie liczone się zupełnie z psychologią dziecka, z właściwościami jego umysłu. Definicje, ogólne pojęcia, stawianie przed umysłem dziecka rzeczy całkiem mu obcych, a więc ostatecznie formuły i wyrazy zamiast jasnych wyobrażeń, obarczanie pamięci, — oto są cechy ówczesnej praktyki nauczycielskiej. Strona moralna wychowania wyczerpywała się upomnieniami i karami. Co do teoretycznych poglądów, „nieliczne prace pedagogiczne — powiada J. Wł. Dawid, — nosiły głównie cechę samorodności, oparte były raczej na zdrowym rozsądku, osobistym talencie i doświadczeniu piszącego“, niż na naukowej znajomości przedmiotu. Wpływ pozytywizmu dodatnio odbija się na stronie wychowawczej. Literatura pedagogiczna stanie się bardziej naukową, nie są jej obce zdobycze zachodniej myśli, jakkolwiek narazie „najczęściej w pojedynczych jej promykach, rzadko kiedy gruntownie przyswojone, mniej jeszcze do swojskiego gruntu przystosowane“. (Dawid.) Że tak było, łatwo to sprawdzić; twierdzenie swoje wspomniany autor popiera szczegółowym rozbiorem prac najpopularniejszego w owym czasie autora podręczników elementarnych — Augusta Jeskiego. Bądź co bądź uczyniono wielki krok naprzód przez uznanie założenia, że



fundamentem wychowania jest zbadanie duszy dziecka. Ten tylko bowiem potrafi wychowywać, „kto zna siły i właściwości, będące w duszy człowieka, inni będą działali tylko na oślep... Powinien więc wychowawca przedewszystkiem poznać naturę człowieka i prawa jej rozwoju“. (H. Wernic. Przewodnik wychowania.) Lecz pedagog ówczesny wiedział także, że znajomość ogólnej natury ludzkiej nie wystarcza, że mimo „stałości i niezmienności praw“, należy uwzględnić indywidualność. „Wychowawca winien zbadać i poznać szczególne usposobienie swojego wychowanka, każdy bowiem człowiek jest oryginałem“ (tenże). Zapewne, od tego czasu badania duszy ludzkiej uległy udoskonaleniu. Wiadomości tą drogą zdobyte rozszerzyły się i pogłębiły. Ale zasada była jasno sformułowana i dziś krocymy w wytkniętym kierunku, a przynajmniej wiemy, że tą drogą kroczyć należy.

Rzecz prosta, iż na poglądy wychowawcze i psychologiczne pisarzy tej doby wpływa z mocą nieodpartą ogólny punkt widzenia, mianowicie przyrodniczy, zwłaszcza to przekonanie, że zjawiska duchowe ze zmysłów początek biorą, że człowiek wyrasta z ogólnego pnia zwierzęcego i jest częstką widzialnej przyrody. „Świat z bogactwem swoim ogromnem, zachwyty, szczęście i cierpienie, świadomość i samoświadomość, uczucia moralne, dzieła umiejętności i sztuki powstają w skutek działalności mózgowej, ale tylko przy współdziałaniu zmysłów“. „Nic więc dziwnego, że kształcenie

zmysłów, tych dostarczycieli materiału na duszę ludzką stało się punktem wyjścia najpierwszego wychowania dzieci, i że wszyscy lepsi pedagogowie czasów nowszych tutaj głównie zwrócili swoją uwagę. Można też powiedzieć śmiało, że wszystko, co nauka wychowania ma w sobie racjonalnego, pochodzi z tego jedynie źródła, i tylko na tej drodze może ona z czasem stać się rzeczywistością umiejętnością. Porządek przyrody wskazuje tutaj i przepisuje postępowanie: od zmysłów do mózgu“. (A. Dygasiński. „Rzut oka na genezę duszy ludzkiej“, Rocznik pedagogiczny. T. II, 1882—3 r.). Dodajmy w nawiasie, że Dygasiński jest najpoważniejszym w owym czasie przedstawicielem myśli wychowawczej; jest on autorem wielu prac teoretycznych, mających zresztą znaczenie nie tyle badań samodzielnych, ile raczej przeszczepienia na grunt polski idei pedagogicznych Zachodu; liczne też są jego próby praktycznego zastosowania ogólnych zasad do nauczania początkowego w odpowiednich podręcznikach i przewodnikach. — Otóż jeżeli materiału na duszę ludzką dostarczają zmysły, stąd jednym z zasadniczych zadań wychowania będzie kształcenie zmysłów, jak to jasno sformułował Dygasiński, i wogóle zadaniem tem będzie kształcenie zdolności do zbierania materiału, inaczej, kształcenie zdolności spostrzegawczej. Oto jest fundament pedagogiki ówczesnej. Stąd jako nieodbita konsekwencja rodzi się zasada poglądowości w nauczaniu. Stosuje się to nie

tylko do systematycznej nauki „o rzeczach pod zmysły podpadających“. Jest to metoda pedantycznie stosowana w każdej dziedzinie. A więc np. „dziecko nie powinno nic czytać, czegoby zrozumieć nie mogło; nie powinno dalej nic czytać, czegoby pokazać nie można było czy to w naturze, czy na okazie, czy też wreszcie (w najgorszym razie) na obrazku. Każda rzecz, o której dziecko czyta, powinna być albo znana, albo też okazywana przy czytaniu. W szkołach ludowych niemieckich przy czytaniu z książki są pokazywane odpowiednie przedmioty. Jeżeli np. kawałek jakiś w książce mówi o owcy, pokazuje się wszystko, co zwierzę to scharakteryzuje: wełnę, rogi, kopyto, dalej wszystko to, co można z wełny i z rogu zrobić“. (P. Chmielowski „Książka do czytania“.)

Spójrzmy obecnie na naukę wychowania od strony celów, jakie sobie zakłada. Oto „najważniejszym zadaniem wychowawczym jest doprowadzenie wychowanka do samodzielności w myślach, uczuciach i postępkach, a samodzielność taką osiągnąć można wyłącznie przez równomierne kształcenie wszystkich usposobień i uzdolnień wychowanka“ (Chmielowski „Poezja w wychowaniu“ 1881). Owa „równomierność“, którąby zapewne można było podać w wątpliwość, w systemie pedagogicznym pozytywizmu pociąga pewne swoiste konsekwencje, o których niżej. Bądź co bądź „doprowadzenie do samodzielności“ i dziś jest naszym ideałem; co prawda, może tylko większy, niż dawniej, nacisk kładziemy

na samoistną czynność, twórczość, inicjatywę wychowawców (w teorii!). W ten sposób staramy się tylko rozwinąć metodę, wysuniętą przez poprzedników.

Dodajmy do tego, że ci poprzednicy w pełni uświadamiali sobie znaczenie czynnika zainteresowania w nauczaniu, ażeby sprawiedliwie ocenić wielkość ich zasługi.

Nie możemy jednak zapomnieć, że bądź co bądź mamy do czynienia z epoką przejściową; że na razie była dokonywana praca, nie tyle samoistna, ile praca przyswojenia wyników obcego wysiłku. Stąd pewne cechy swoiste i charakteryzujące okres poczynañ młodzieńczych. A więc znamieniem pedagogiki ówczesnej będzie już to zaznaczona przez Dawida chwiejność poglądów, zaczerpniętych z różnych źródeł i niedostatecznie scharmonizowanych i nie przemyślanych konsekwentnie, już to wyłączość i jednostronność, i zbyt pośpieszne stosowanie ogólnej zasady. Nieraz bowiem przekonamy się, że zamiast dokładnej znajomości właściwego przedmiotu (t. j. duszy dziecka, praw jego umysłu, metod szczególnych), nad praktycznymi poczynaniami i nad teoretycznymi poglądami panuje z góry powzięte ogólne wyobrażenie co do umysłu człowieka, i co do celów wychowawczych. Wprawdzie nie spotkamy się obecnie z mglistą frazeologią wcześniejszej doby, w której jest coś niecoś z idealistycznych pojęć, coś z ogólnikowej dogmatyki o przeznaczeniu człowieka, o zadaniach społeczeń-

stwa; źródła nowych pojęć są zgoła inne, cechuje je lęk przed wszelką mistyką, sformułowania są jasne i proste, a być może uproszczone, niemniej są to pojęcia ogólne, poprzedzające zbadanie faktów, mimo uroczystego uznania najwyższej powagi faktu. Powstaje stąd nieraz jednostronność, choćby np. w nadmiernym intelektualizmie systemu. Prawda, pisarze dobrze pamiętają o tem, żeby kształcić „równomiernie“ stronę uczuciową, wdrażać ideały etyczne, że do zdolności i usposobień jednostki należy również wyobraźnia, władza cenna, której zaniedbanie grozi ogólnem zubożeniem duchowem, ba, nawet niemocą umysłu. Wyobraźnia „odrywa... i uzdalnia ludzkie i dziecięce wyobrażenia od bezpośredniego wpływu świata zewnętrznego, lecz zastępuje go wewnętrzną czynnością ducha, noszącą na sobie charakter osobistości...“ „Twórczość fantazji nietylko nadaje największy powab życiu... lecz zostaje na cały wiek późniejszy n a j w a ż n i e j s z ą i n a j g ł ó w n i e j s z ą p o b u d k ą d u c h o w e g o ż y c i a“ (Wernic). Mimo to racjonalizm epoki zaznacza się wyraźnie w ciągłym lęku, by się wyobraźnia nie rozpanoszyła zbyt i nie wyrządziła krzywdy charakterom i umysłowi. „Bezczynność“ fantazji (odrywając od bezpośredniego wpływu świata zewnętrznego) zmniejsza działalność zmysłów, a nawet, skoro zbyt i się w z m o ż e, osłabia siłę i dokładność zmysłowych spostrzeżeń“. „Cała więc działalność wychowania powinna się ograniczyć (w sto-

sunku do wyobraźni) n a o b c i ę c i u z b y t w i e l k i c h s k r z y d e ł f a n t a z j i“. Tak tedy sprawność zmysłów i rozumu należy kształcić i potęgować, lecz samorzutną czynność fantazji tylko obserwować, by w każdej chwili można było zneutralizować jej działalność. I godne zastanowienia, że tak rozumuje Wernic, pisarz starszego, w porównaniu z pozytywistami (Świętochowski, Chmielowski, Prus, Orzeszkowa), pokolenia; że rozumuje tak psycholog, który wie, że „wyłączne panowanie rozumu byłoby zgubne“, albowiem „zniszczyłoby każdą t w ó r c z ą działalność fantazji“, gdyż sam przez się „rozum nie jest twórczy“; obawia się tak wielce szkodliwych skutków wyobraźni myśliciel, który wyszedł ze szkoły jeszcze idealistycznej, kształcił się niewątpliwie pod wpływem „Chowanny“ Trentowskiego, pisarz, którego frazeologia (np. „nie bierzmy... za jedno owej wybujałej fantastyczności, owego umu rozhulanego na przedmioty świata tego z dążnością czysto idealną“ etc.) żywo przypomina nam okres wcześniejszy... Tak wielka jest presja pozytywnego światopoglądu. Rzecz prosta, że czyści pozytywiści, mimo formalnych zastrzeżeń, nie okazały tyle rewerencji względem królowej fantazji, lecz owszem, zachowują się nieufniej i szczuplejsze wyznaczają jej pole. Chmielowski w przedmowie do ułożonej przez siebie „Książki do czytania“ zaznaczy, że w jego zbiorze „treść brana jest głównie i przedewszystkiem z dziejów życia rzeczywistego, w opowiadaniu których zachowane jest najcisłejsze p r a w-

do podobieństwa. Wyobraźnia dziecka nie zepsuta fantastycznymi obrazami i niemożliwymi przygodami klechd i podań ludowych, znajdzie tu karm skromną w prawdzie, ale zdrową i pożywną. Pracą jej będzie wystawić sobie przedewszystkiem jasno, wyraźnie i dokładnie wszystkie szczegóły w opowiadaniu“. Stosunek fantazji i rozumu odwrócony jest w porównaniu ze stosunkiem tym u Wernica. Wyobraźnia zaprzęgnięta do służby rozumowi, który ma zdobywać jasne wyobrażenia. Młodzieńcza iście przesada może niekiedy wywołać uśmiech na usta współczesnego czytelnika. Oto np. swoisty „pozytywny“ morał jednego z opowiadań książki: Władysław miał lat 7, był bardzo przytomny i uważny. Jeżeli np. złapał motylka, starał mu się dobrze przypatrzeć, jakie ma nóżki, skrzydełka etc. Stefanja o rok starsza, bardzo dobra i grzeczna, ale „była bardzo nieprzytomna i roztargniona“. Ojciec dzieci był lekarzem. W jego nieobecności przyszli go wezwać do chorej Adelci, opowiedziano matce symptomy choroby. Nieszczęściem matka wyszła do miasta, a Stefanja zwiastując ojcu o chorobie Adelci i o prośbie jej rodziców, nie umiała powtórzyć nic z tego, co słyszała. Już zmęczony lekarz miał odłożyć swą wizytę, nie przypisując chorobie wielkiego znaczenia i Adelcia umarłaby, gdyż choroba, która ją dotknęła, rychło dzieci zabija. Na szczęście wezwany Władysław wszystko spamiętał i wszystko opowiedział. Adelcia została ura-

towana, a Stefanja z przerażeniem myślała o nieszczęściu, które mogło być skutkiem jej nieuwagi. Postanowiła poprawić się i poprawiła się. A zatem pod pozorem obrazka, dla wyobraźni przeznaczonego, recepta na — kształcenie „zdolności spostrzegawczej“. Należy mniemać, że morał ten był równie skuteczny, jak te, które nakłaniają do posłuszeństwa i innych cnót, ale dobra wola autora jest widoczna. Nie mniej jest widoczne, że wpatrzony w swój cel autor nie zdawał sobie sprawy, co istotnie może zainteresować dziecko, lub też czynnika zainteresowania wogóle nie brał pod uwagę. Nie dość tego. Pedagog pragnie za pomocą swej książki do czytania nauczyć dzieci w wieku 8—10 lat prawidłowej indukcji. Każdy z oddziałów książki — przestrzega — „rozpoczyna się od przykładów pojedynczych i dochodzi na drodze indukcyjnej do uformowania pojęć ogólnych...“

Z powyższego łatwo odgadnąć stanowisko autora względem „Poezji w wychowaniu“ (1884). Cała rozprawa przesiąknięta jest na wskroś troską, by poezja w swych objawach wybujałych nie przyniosła szkody umysłowi. W równej mierze chodzi o charakter. Nie zapomina autor, ani na chwilę, że wychowanie ma przygotować przyszłych członków społeczeństwa, ludzi trzeźwego rozsądku i twardej pracy. Chwali jedną z autorek dla dzieci za jej talent „odznaczający się energią, śmiałością rysów, świeżością barw, chłodnym, trzeźwym rozsądkiem, połączonym z głęboką uczuciowością...“ Naturalnie,

nie neguje uczucia, o ile jest ujęte w karby przez chłodny i trzeźwy rozsądek. Ze szczerym podziwem i uznaniem wyraża się o dzieciach, przedstawionych przez autorkę. Wydaje mu się, że to są angielskie czy amerykańskie dzieci, nie polskie, „tak w nich niema nic ślamazarnego, nic pieszczotliwego i wszystko dyszy pełnią zdrowego, czerstwego życia“. Inna autorka zdobywa sobie wysokie uznanie w oczach krytyka za to, że przedstawiła „powolne hartowanie się charakteru, zmuszonego okolicznościami do oparcia się na samym sobie, do zwyciężania siebie, do wyrabiania w sobie samodzielności... Nie romantyczne przygody, nie życie błyskotliwe, nie pieszczczenie się z boleścią własną, ale konieczność twardej, wytrwałej, ustawicznej pracy jest tłem dla całego szeregu nie wypadków(?), lecz myśli, pragnień i postanowień“. (Roczn. Pedagog. 1881 r.) Więc właśnie to, co młodocianym czytelnikom podobać się nie mogło.

Jak widzimy na poglądach pedagogicznych okresu pozytywistycznego znać wyraźne a swoiste oznaki czasu, kiedy się kształtowały. Dostrzegamy wyraźne podporządkowanie się z góry powziętym zasadom, tak pod względem rozumienia metody, jak i celów wychowawczych. Są to niedociągnięcia i przeciągnięcia. Jest pewien osad, pozostawiony przez mijającą falę aktualności. I to wszystko musiało zniknąć wraz ze zmianą ogólnej perspektywy umysłowej, wraz z pogłębieniem samoistnej pracy nad przedmiotem. Bo niemniej podwaliny racjonalnej

pedagogiki zostały rzucone, i stąd już tradycja pedagogiczna nie uległa przerwaniu, mimo że praktyka pozostawała z różnych powodów, zwłaszcza politycznych, poza teorią i wysiłkami jednostek. Po Wernicu, który stoi jakby na przełomie dwu okresów myśli, po Chmielowskim, w którego pomysłach możnaby się dopatrzeć dyletantyzmu, po Dygasińskim, którego rola była przedewszystkiem rolą pośrednika między nami a Zachodem, przychodzi obok A. Szycówny J. W. T. Dawid, naukowo przygotowany psycholog i pedagog, nie tylko wyrażający przekonanie o potrzebie dokonywania badań, ale i umiejący przeprowadzać je samodzielnie, i tylko przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu w niepodległej ojczyźnie zająć należnego mu stanowiska. To tylko zastrzeżenie uczynić należy, że gdy obecna myśl pedagogiczna obraca się przedewszystkiem wokoło zadań szkoły, w owej dobie z powodów łatwo zrozumiałych uwaga ześrodkowywała się na wychowaniu początkowym i domowym. W tym czasie powstaje również szereg wydawnictw pedagogicznych, których część przetrwała do dziś dnia, jak „Rocznik pedagogiczny“ Dicksteina, „Przegląd pedagogiczny“, „Wychowanie w domu i szkole“, „Muzeum“, późniejsze „Nowe tory“ i inne.

## ZANIKANIE POZYTYWIZMU.

Jak widzieliśmy na paru przykładach, prąd nazywany pozytywizmem, nie był jałowym. Puściliśmy jego i dziś żyjemy. Wątpliwości jednak nie ulega, że okres ten jest już dla nas odległą przeszłością. Co więcej, powolne jego konanie rozpoczęło się rychło i odbywało się stopniowo przez dłuższy czas. Po pierwszych latach mgławicowych jeszcze aspiracji, nastąpił czas konsolidowania się ideologii programowej, doba wpływu i zdobyczy, gorącej walki ale i nieustającego i wzrastającego triumfu, okres bezwzględного panowania idei pozytywizmu nad umysłami młodego pokolenia. Walka nie była bezowocną, szeroko został otwarty dostęp nowym ideom, zmieniła się barwa całej umysłowości polskiej. Lecz triumf usuwał zarazem z przed oczu cel, skupiający dotychczasowe wysiłki mniej więcej zwartego obozu. Gdy ziarna, siane przez młodych, zakiełkowały i rozkrzewiły się na naszym gruncie, poczęły zanikać cechy, odróżniające jedną grupę ideową od innych. Prawdy, które stały się powszechnymi, stały się też powszednimi, energia kinetyczna rozpędu zwalniała. Już nie o całość jakiegoś programu należało walczyć, lecz chyba o pewne cząstkowe zagadnienia, które nie mogły posiadać dawnej siły pociągającej i skupiającej. Nikt już nie kwestjonował wielkiego znaczenia nauk przyrodniczych, czy to ze względu na ich praktyczne zastosowanie, czy ze względu na ich udział w budowaniu koncepcji

świata. Ale od kiedy zajęcie się nimi straciło cechy popularyzowania czynników myśli obcej, lecz stało się badaniem, kiedy badacze zamknęli się w zaciszu swoich pracowni, teorie przyrodnicze stały się niezbędnym składnikiem umysłowości naszej, lecz przestały być hasłem sztandarowym. Pozytywizm zwyciężył tedy na tem polu, lecz dokonawszy swego, stał się zbyt techniczny. Krytycyzm został uznany za powszechnie obowiązującą zasadę, nie trzeba już o to kruszyć kopji. Lecz ów wyhodowany krytycyzm zwracał się nieraz przeciw popularnym przed laty teorjom, jak materializm Büchnera. W dziedzinie społecznej uznawano powszechnie wielkie znaczenie ekonomicznej podstawy. Ale znów należy podkreślić, że pozytywizm wewnątrz siebie wyhodował takie pierwiastki, które zwróciły się przeciw niemu. Saturn zrodził Jowisza. „I znów czasu Bóg postąpił krokiem“. Pozytywizm pochylił się do upadku. Tak pyszniący się przeświadczeniem posiadania wyłącznej prawdy, nie osiągnął ani tak bezwzględного, ani tak trwałego panowania nad umysłami, jak niegdyś romantyzm, otworzyły się bowiem rychło nowe perspektywy, których nie mógł objąć pierwotnie sformułowany program „pracy organicznej“. Ten bowiem, od strony ekonomicznej posiadał charakter indywidualistyczny. Podniesiono do godności obowiązku narodowego zasadę: zdobywać byt swój „pracą niez mordowaną, religijną oszczędnością“. Supiński, na którego chętnie się powoływano, dodaje komentarz: „Powodzenie i stanowisko p o j e

dyńczech to pomyślność i potęga narodu". I jeszcze: „Naród nie jest... jestestwem oderwanem, istniejącem poza pojedynczymi obywatelami i bez względu na nich; narodem jest zbiór tych obywateli i nie więcej; pomyślność osób pojedynczych jest pomyślnością narodu; cierpienia narodu to cierpienia pojedynczych osób; gdzie zatem pojedynczy naruszają i niszczą swoje mienie, tam naród się zadłuża, wywłaszcza, gubi“. Lecz przyszedł niebawem czas, gdy rozszerzono pojęcie społeczeństwa; ono przestało być rozumiane, jako arytmetyczna suma jednostek. Już sporadycznie między latami 1880 a 1890, począł zaznaczać się odmienny kierunek myśli, który inaczej, niż to czynił pozytywizm, oświeślał sprawę wzbogacania się jednostek. Wskazywano, że sam mechanizm życia społecznego prowadzi do antynomji między wzbogacaniem się jednostki a ogółu, zaprzeczano harmonii interesów. Niedawny ideał powszechnego dobroczyncy staje się coraz częściej przedmiotem naigrawania się. („Dr. Piotr“ Żeromskiego.) Wprawdzie już o wiele wcześniej jeden z przedstawicieli pozytywizmu, Prus, w „Powracającej fali“ w ponurych barwach przedstawia stosunek fabrykanta i jego pracowników. Nie mniej chodziło tu nie o system widocznie, jeżeli w Wokulskim powraca do apoteozy pozytywnego w dawnym rozumieniu bohatera. Połaniecki również jest potomkiem pozytywnych bohaterów. Nie zamykali oczu publicyści na to, że hasło „religijnej oszczędności“ wydaje nieraz gorzkie owoce. Widzieli,

że zasłaniają się w swej działalności ideą ludzie, którym bynajmniej nie chodziło ani o ogół, ani o przyszłość kraju. Lecz znowuż samego systemu to w ich oczach nie dotykało. Nożem można dokonać zabójstwa. Czyż dla tego wyrzeczemy się użytku noża? „Czy podobna za nadużycia winić sam program?“ Poddała rewizji swoje dawne stanowisko Orzeszkowa w „Nad Niemnem“ (1886). Znamienne, że maluje tu niepożądane wyniki jednostronnie rozumianego hasła pracy organicznej, obierając za bohatera człowieka uczciwego i dobrego (Benedykt Korczyński), wierzącego istotnie w ideę. Jednocześnie przedstawia autorka nowe pokolenie, wstępujące w życie z marzeniem o sprawiedliwości społecznej. Jego narodziny sygnalizowała już przed r. 1880, oceniając je zresztą wielce pesymistycznie. Inaczej traktuje jednak teraz Witolda Korczyńskiego. A praca u podstaw? Powoływano do niej „inteligencję“: księży, właściciele ziemskich, właściciele fabryk i warsztatów. I znów powieściopisarze i poeci będą posyłali inteligencję między lud i będą ją gloryfikowali. Lecz będzie to „Siłaczka“, Judym z „Ludzi bezdomnych“ lub Korecki, Raduski z „Promienia“. Inaczej wyglądają, niż „wioskowa inteligencja“. Nie zdobywają dla dobra narodu zamożności „religijną oszczędnością“, lecz bliscy są często śmierci głodowej. Inny świat, w którym ideały pozytywizmu nie są słońcem, chociaż przyrodę studują po dawnemu pilnie... Do zjawisk tej kategorii, o której przed chwilą była mowa, należy ideowa

propaganda „Głosu“, tygodnika, ukazującego się w Warszawie od r. 1886. „Głos“ zajął oryginalną pozycję. Uznając się za rzecznika ludu, mianowicie ludu wiejskiego, przeciwstawiał jego kulturę i jego dążenia kulturze i tradycji szlacheckiej, podawanej za ogólnie narodową. Za ideał wziął sobie wyzwolenie pracy (t. j. ludzi pracujących), występując jednocześnie przeciw ideałom „wzbogacania się“, propagowanym przez kierunek pracy organicznej.

Nie chciał mieć wprawdzie nic wspólnego z doktrynami, „kosmopolitycznego socjalizmu“. Nas tu jednak obchodzi sam fakt protestu przeciw pozytywistycznemu ideałowi ekonomicznemu, i inny fakt, wpływ, jaki grupa „Głosu“ uzyskała na młodsze pokolenie. Panowanie pozytywizmu nad umysłami zostało podkopane.

Trzeźwe jego nakazy tracą stopniowo swą powagę i z innych względów. Wewnątrz obozu własni jego chorążowie dokonywują niepostrzeżenie zdrady. Widzieliśmy, jak w zakresie myślenia politycznego żelazna konieczność narzuciła zastępowi młodych z epoki początków ruchu pewien system pojęciowy, pewną postawę wobec zjawisk życiowych, wobec przeszłości i przyszłości. Jednak system ów i owa postawa nie mogły w wielu wypadkach tak ukształtować dusz, iżby w nich nie przetrwały w stanie utajonym usposobienia i uczucia całkiem odmiennej natury. Przykład mamy na Orzeszkowej. W dziele, w którym najpełniej się może wypowiedziała — w „Nad Niemnem“ nawiązuje bardzo wy-

rażnie nici sympatycznej łączności między obrazami i stosunkami współczesnymi, a tą chwilą pełną grozy, w której rozwiały się marzenia o ojczyźnie wolnej i szczęśliwej. Daleką tu jest od potępienia szaleńczych czynów, które nieszczęścia na społeczeństwo sprowadziły. Z pod powłoki nakazanej sobie zgody z rzeczywistością, nakazanej, iżby móc sięgnąć po cele bliższe a dostępne, z pod powłoki zimnej równowagi, wydobywa się tęsknota i westchnienie, wydobywa się nadzieja przeciw nadziei, która łatwo może zamienić się w okrzyk: „jeszcze nie zginęła“. I taki okrzyk istotnie wybiegnie w kilkadziesiąt lat później z mdlejących już w skurczu śmierci ust „Gloria victis“. Jednocześnie Sienkiewicz w „Trylogji“, dla pokrzepienia serc pisanej, uderza głośno w strunę wspomnień, które stają się struną bądź dumy, bądź nadziei. Sienkiewicz wywołuje nieraz mocny opór wskutek swego oddalenia się od demokratyzmu, nie tylko nie tracącego swej żywotności, ale nawet, jak widzieliśmy, pogłębiającego się znacznie, wywołuje opór i wtedy, gdy sceptycznie oświetla wysiłki wieku do opanowania myśłą świata („Bez dogmatu“). Niemniej jego „Trylogja“ nie tylko jest zjawiskiem symptomatycznym, lecz posiada wagę czynu. A Konopnicka... dumna z tego, że posiadała ton nowy, ów ton, „co tętne jest stuleci“, tętne czasu, zaczyna oto coraz częściej, coraz uporczywiej potrącać o tę dawną, dawną strunę gęśli Jeremiaszowej. Tak z pod popiołów, z pod gorzkiego osadu zniechęcenia, prze-



zwyciężywszy wmówioną trzeźwość, powstają już zmarłe zdawało się uczucia... Ale jeszcze po r. 1890 nie dostrzegł tego Asnyk, ów, niegdyś w swoim i powszechnem przekonaniu śpiewak pozytywnej marsyljanki („Daremne żale“). Więc odczuwając bolesny ucisk serca, śmiertelnie smutny, wpatrywał się w samotne widmo, na mogile spoczywające widmo, co było „całej epoki myślą u m a r ł ą...“, myślą o wolnej ojczyźnie... Nie, tak nie było. Już schyłek doby pozytywistycznej począł wysnuwać ze siebie „sen o szpadzie“.

Więc tak oto dokonywał się bunt i zdrada przeciw trzeźwości pozytywizmu. Nie dość tego. Z tyranji jego poczęły się wyzwalać indywidualności, jak się okazało z natury swej romantyczne, skłonne do tego, by się otaczać fantasmagorjami, wyrwijące się tęsknotą z ziemskiej cieśni, usiłujące wznieść się ponad szranki, zmysłami zakreślone. Taką indywidualnością, co się najwcześniej wyłamała z pod moralnej presji pozytywizmu, był Sienkiewicz. Asnyk z cegiełek, dostarczonych przez nowoczesny rozwój myśli naukowej, tworzy budowle zupełnie idealistyczne. Orzeszkowa w całym cyklu utworów, po r. 1890 pisanych („Melancholicy“), stara się przelać w czytelników przekonanie, że wszelkie nasze bóle, grzechy, sprzeczności, w które się wnikłamy, to tylko wyrót pięknych harmonijnych wzorów, układających się w sferze wieczystego życia. Najupartszy, najbardziej zawzięty z pozytywistów, zawsze operujący cyframi i faktami przy-

rodniczymi, ekonomicznymi i t. d., Prus, również odczuwa puls życia powszechnego.

Tak umierał nieznacznie pozytywizm. Przeobrażenia dokonywały się do tyła powolnie i niezależnie, w różnych dziedzinach myśli, ba, nawet w rojnych środowiskach, iż wciąż zdawać się mogło, że umysłowość polska barwy swej nie zmienia. Aż przysła chwila, gdy spostrzeżono, że cała perspektywa myślowa jest inna. Że ściśle tej chwili oznaczyć niepodobna, jest rzeczą naturalną, gdyż czas nigdy się nie kończy, i nigdy nie zaczyna w oznaczonym terminie, i nigdy niema takiego okresu, w którymby jakaś zasada posiadała wyłączne panowanie i w którym życie byłoby zupełnie jednostronne. Musimy zawsze decydować się na jakąś konwencjonalną datę początku i końca. Lecz wskazanie jej w oznaczonym wypadku przedstawia trudności może większe niż kiedykolwiek, a to dlatego, że niepodobna tu oprzeć się na jakimś indywidualnym fakcie o znaczeniu wybitniejszym, zresztą w różnych swych objawach pozytywizm nie jednocześnie zamyka swoje istnienie. Z temi zastrzeżeniami, i podkreślając najmocniej, że w końcu swego istnienia pozytywizm, jako całość ruchu, odbiega bardzo daleko od swych początków, możemy oznaczyć koniec okresu pozytywistycznego na połowę ostatniego dziesięciolecia minionego wieku. W tym czasie ogół coraz dokładniejsze otrzymywał informacje o ruchu literackim i filozoficznym na Zachodzie, a w ruchu tym odczuwać się dawało zerwanie z dominującą

dawniej zasadą rejestracji faktów. System Comte'a sam przez się stał się oddawna pozycją historyczną. Wówczas, jak wskazywaliśmy, odbyła się już w pełni emancypacja nauki i myśli filozoficznej od tendencji publicystycznej. Występują na widownię i uzyskują wpływ młodzi pisarze, Żeromski w powieści, Wyspiański w dramacie, i cała falanga poetów i powieściopisarzy, którzy odrębnie nadają piętno literaturze. Programowa jej treść już dawniej uległa przeobrażeniu, lecz obecnie zmieniają się najwidoczniej i tendencje estetyczne. Wyzbywając się stopniowo kajdan bezpośredniego propagowania ściśle określonych, t. zw. pozytywnych, haseł, literatura przybrała wreszcie barwy realistyczne, i nawet niekiedy naturalistyczne. Obecnie wzbogaca się nowymi elementami. Mianowicie w pewnych objawach przesiąka liryzmem, dąży do oddziaływania za pomocą t. zw. nastroju, styl staje się bardziej nerwowym i zabarwionym uczuciowo. Na wzór pewnych zjawisk na Zachodzie nie brak objawów zupełnie świadomego a polemicznego nowatorstwa. Mówi się o „dekadentyzmie“ końca wieku, później o „modernizmie“. W r. 1897 w Krakowie powstaje „Życie“ niezmiernie ożywiający ruch literacki. Niebawem redakcję pisma obejmie Stanisław Przybyszewski, herold nowych prądów w sztuce. „Życie“ wystąpi w obronie swobody twórczości, i w sprzeczności może ze swą nazwą, przeciwstawi się stanowczo podporządkowaniu sztuki wymaganiom życia codziennego, propagować będzie zasadę „sztuka dla

sztuki“, hasło wprost sprzeczne z tendencją pozytywistyczną. Wogóle życie umysłowe stanie się barwniejsze, bogatsze, różnorodniejsze niż ongi, gdy pozytywizm rozpoczynał swój pochod, zmierzając do określonego celu i usiłując ująć życie w ścisłe karby.

#### BIBLIOGRAFJA.

O całości ruchu pozytywistycznego z punktu widzenia historycznego nie pisano niemal wcale. Wyjątek stanowi podstawowe w tym względzie dzieło Chmielowskiego „Zarys najnowszej literatury polskiej“ (1864—1897). Wydanie 4-te, Kraków, Petersburg 1898. Jak widzimy z daty (1864 do 1897), książka obejmuje cały okres istnienia pozytywizmu. Zawiera też liczne pozycje bibliograficzne według poszczególnych działów nauk i zagadnień. Krytyczne światło na całość ruchu usiłuje rzucić na dobę pozytywizmu W. Feldman w swej literaturze czasów najnowszych, również pilnie uwzględniając bibliografię. (Tytuły książki są różne w różnych wydaniach. W wydaniu 8-mem: Współczesna literatura polska.) Specjalnie literaturę traktują: T. Grabowski, Poezja polska po r. 1863, Kraków 1903; A. Potocki, Polska literatura współczesna. Warszawa 1912; A. Brückner, Dzieje literatury polskiej; St. Tarnowski, Historia literatury polskiej. Nadto zob. Encyklopedia Polska (Wydawnictwo Akademii Umiejętności) odpowiednie artykuły i G. Korbut, Literatura polska, t. 3.

135 395

Monograficzne opracowania rozpoczęt: Z. Szwey-  
kowski „Lalka“ Bolesława Prusa, Warszawa 1927.  
K. Woycicki, Walka na Parnasie i o Parnas, Cz.  
I. Warszawa 1928.



135 395